

## RADYKALIZM W NAUCZANIU JEZUSA

Patrząc z czysto ludzkiego punktu widzenia, dostrzec można w nauczaniu Jezusa – obok słów i czynów kojących, pełnych głębokiego współczucia dla słuchaczy, zwłaszcza biednych, upośledzonych, prześladowanych, osób cierpiących różnego rodzaju niedostatek – także słowa i czyny ostre, ciskające jakby gromy z jasnego nieba. Najbardziej chyba wymownym przykładem tych pierwszych są słowa Jezusa, adresowane do „wszystkich” strapiionych: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemie lekkie” (Mt 11, 28-30). Czyż może być silniejsza, jeszcze bardziej dobitna zachęta do pójścia za Jezusem?! Przeważają jednak w Ewangelii, przynajmniej na pierwszy rzut oka, słowa mocniejsze, bardziej zdecydowane, radykalne. Oto tylko kilka przykładów: „Ktokolwiek przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9, 62); „Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14, 26); „Tak więc nikt z was, jeśli nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem” (Łk 14, 33). Czyżby rzeczywiście Jezus, który głosi miłość i domaga się od swoich uczniów nawet miłości nieprzyjaciół, wymagał od nich, wbrew jasnym postanowieniom *Dekalogu*, postawy nienawiści wobec swoich rodziców i rodziny? Czyżby więc Jego nauczanie było sprzeczne samo w sobie? Spróbujmy przyjrzeć się nieco bliżej tej kwestii.

Ażeby wyrobić sobie właściwy osąd o nauczaniu Jezusa, zwrócimy najpierw uwagę na słuchaczy, czyli odbiorców Jego nauki, następnie zajmiemy się krótko stylem, względnie sposobem nauczania Jezusa, by w dalszym ciągu przyjrzeć się bliżej jego treści. Pozwoli nam to wyciągnąć na końcu jakieś bardziej jasne i sensowne wnioski.

## 1. Adresaci – odbiorcy

Z Ewangelii wynika, że Jezus zwraca się w swym nauczaniu do wszystkich: nikogo nie wyklucza, chociaż stosuje niekiedy pewne preferencje. Co więcej, w pierwszej fazie swojej działalności nauczycielskiej zwraca się wyraźnie do samych tylko wyznawców Narodu Wybranego. Ewangelista Mateusz odnotowuje w tej kwestii znamienny przypadek: gdy Jezus przebywał w okolicach Tyru i Sydonu, pewna niewiasta kananejska poprosiła go o wypędzenie złego ducha ze swej córki. I chociaż zwracała się do Niego z wielką wiarą: „Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida!”, Jezus milczał. Gdy zaś uczniowie zainteresowali, odpowiedział im wprost i dobitnie: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela” Nawet gdy ta kobieta padła przed Nim i prosiła: „Panie, dopomóż mi”, Jezus jej dosyć szorstko, po ludzku rzecz biorąc, odpowiedział: „Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom a rzucić szczyńniętom” Skoro zaś i te słowa jej nie uraziły, albowiem wprost Mu oświadczyła: „«Tak, Panie, lecz i szczyńnięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu ich panów»». Wtedy Jezus jej odpowiedział: «O niewiasto wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak pragniesz». Od tej chwili – wyjaśnia Ewangelista – jej córka była zdrowa” (Mt 15, 21-28). Dopiero później, gdy znaczniejsi rodacy uchodzący za przywódców narodu zaczęli nie tylko z Nim polemizować, ale wyraźnie Go odrzucać, Jezus opowie im przypowieść o winnicy, którą właściciel powierzył w dzierżawę rolnikom. Gdy ci jednak zaczęli traktować ją jako swoją własność, posyłał do nich kolejno swoje sługi, których oni bili niekiedy aż do krwi i odsyłali z niczym. Posłał więc w końcu syna swego w nadziei, że go uszanują. Rolnicy jednak doszli do wniosku, że gdy go zabiją, staną się wówczas faktycznie właścicielami winnicy. I go zamordowali. „Co więc uczyni z nimi właściciel winnicy?” – pyta Jezus i odpowiada: „«Przyjdzie i wytraci tych rolników, a winnicę da innym»». Gdy to usłyszeli, zawołali: «Nigdy to się nie stanie!» On zaś spojrział na nich i rzekł: «Cóż więc znaczy to słowo Pisma: Ten właśnie kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgla? Każdy, kto upadnie na ten kamień, rozbije się, a na kogo on spadnie, zmiążdży go». W tej samej godzinie uczeni w Piśmie i arcykapłani zapragnęli dostać Go w swoje ręce, lecz bali się ludu. Zrozumieli bowiem, że przeciwko nim skierował tę przypowieść” (Łk 20, 9-19). Zanim to jednak nastąpi, Jezus trzyma się ściśle wyznaczonej Mu przez Ojca niebieskiego misji i przemawia zasadniczo tylko do rodaków, chociaż w kraju podporządkowanym Rzymowi spotyka się

z konieczności także z innymi ludźmi, jak choćby z setnikiem (zob. Mt 8, 5-13), który prosi Go o uzdrowienie nie córki, syna lub żony, ale zwyczajnego sługi, i o którym powie z całą mocą, zapowiadając zarazem to, co poprzednio: „Zaprawdę, powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary. Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz – w ciemność; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (w. 10-12). Innym takim wielkim Jego rozmówcą stanie się w czasie Męki Piłat, któremu Jezus wyjaśni dobitnie tajemnice głoszonego przez siebie Królestwa. Ale to są tylko nieodzowne po prostu wyjątki w misji skierowanej do ludu, z którego miał wyjść On – Zbawiciel świata.

Spółeczeństwo izraelskie (i judzkie zarazem) było za czasów Jezusa, jak każde zresztą bardziej rozwinięte społeczeństwo, dosyć mocno zróżnicowane. Nie brakowało w nim kupców, rolników, rzemieślników, rybaków, ludzi prostych i zwyczajnych, ale także bardziej wykształconych i zamożnych, spośród których wywodzili się na ogół uczeni w Piśmie i faryzeusze, saduceusze i zeloci<sup>1</sup>. To późniejsze audytorium Jezusa dobrze oddają Ewangelisci, omawiając najpierw działalność Jana Chrzciciela, który toruje wyraźnie drogi Jezusowi, a jest o wiele radykalniejszy od Niego w swoim stylu życia i nauczaniu.

Wywodzący się z zacnej rodziny kapłańskiej i namaszczoney Duchem Świętym jeszcze przed swym narodzeniem, człowiek ten musiał chyba już w młodości pogrzebać swoich podeszłych wiekiem (por. Łk 1, 7) rodziców (Zachariasza i Elżbietę), albowiem spędzał swoją młodość samotnie na pustyni. Skąd wiedział, co ma czynić i jak postępować? Czy powiedział mu coś jego ojciec Zachariasz, który w momencie jego narodzin prorokował: „A i ty, dziecię, prorokiem Najwyższego zwać się będziesz, bo pójdziesz przed Panem przygotować Mu drogi; Jego ludowi dasz poznać zbawienie, przez odpuszczenie mu grzechów” (Łk 1, 76-77)? Czy raczej sam Duch Święty wskazał mu

---

<sup>1</sup> Wiele cennych informacji na ten temat można znaleźć w przeróżnych Słownikach biblijnych, a także w godnej polecenia i uwagi biografii Jezusa: G. Ricciotti, *Życie Jezusa Chrystusa*, Warszawa 1954, s. 13-199. Istnieje nowsze wydanie tego bardzo cennego dzieła (Warszawa 2000), ale świadomie je pomijam, albowiem cenzura państwowa usunęła już wówczas rozdział ostatni: „Spojrzenie na całość”, aktualizujący niemal dramatycznie problematykę dzieła. Wypadało obecnie, po likwidacji cenzury, wydać to dzieło w całości, ale niestety tak się nie stało. Postaram się w tej sytuacji wykorzystać zasadnicze wątki tego rozdziału w zakończeniu niniejszych rozważań.

moment stosowny i to, że jest tylko wielkim poprzednikiem Mesjasza Pańskiego? O ile Ewangelisci: Mateusz i Marek, stwierdzają tak po prostu: „W owym czasie pojawił się Jan Chrzciciel i głosił na Pustyni Judzkiej te słowa: «Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie»” (Mt 3, 1-2; por. Mk 1, 2-4), to św. Jan Ewangelista określa ten fakt o wiele bardziej dobitnie i chrystologicznie zarazem: „Pojawił się człowiek posłany przez Boga – Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz został posłany, aby zaświadczyć o światłości” (J 1, 6-8). I zaraz dodaje, włączając w cytowane słowa swój własny chyba komentarz: „Jan daje o Nim (Jezusie) świadectwo i głośno woła w słowach: «Ten był, o którym powiedziałem: Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością, gdyż był wcześniej ode mnie»” (J 1, 15).

Niezwykle precyzyjny okazuje się w tym przypadku św. Łukasz. Podaje tyle danych chronologicznych, że na ich podstawie scytyjski mnich Dionizy Mniejszy ustalił, ale dopiero w VI wieku, datę narodzenia Chrystusa na rok 754 od założenia Rzymu, tworząc w ten sposób nowy kalendarz: chrześcijański. Nie konfrontując jednak tych danych z Ewangelią Mateusza (rzeź niewiniątek i śmierć Heroda, która przypada na rok 750<sup>2</sup>), oraz traktując dane Łukaszowe jako okrągłe daty, pomylił się co najmniej o cztery lata – i taki stan rzeczy trwa do dzisiaj, chociaż od narodzin Jezusa upłynęło już około pięciu lat więcej niż to obecnie liczymy! Otóż św. Łukasz stwierdza: „Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i Trachonitydy, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni. Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia dla odpuszczenia grzechów, jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza: Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Łk 3, 1-4). Żyjący dotąd na pustyni Jan usłyszał nagle głos (chyba wewnętrzny) i ruszył w drogę, by głosić swojemu narodowi chrzest nawrócenia i pokuty oraz faktycznie go sprawować nad Jordanem. „Mówił więc do tłumów, które wychodziły, żeby przyjąć chrzest od niego: «Plemię zmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem?»

---

Por. m.in. T. Stramare SJ, *Ewangelia tajemnic ukrytego życia Jezusa*, Kalisz 2007, s. 376nn.

Wydajcie więc godne owoce nawrócenia; i nie próbujcie sobie wma-  
wiać: Abrahama mamy za ojca, bo powiadam wam, że z tych oto  
kamieni może Bóg wzbudzić potomstwo Abrahamowi. Już siekiera jest  
przyłożona do korzenia drzew. Każde więc drzewo, które nie wydaje  
dobrego owocu, zostaje wycięte i w ogień wrzucone»” (Łk 3, 7-9).

Sytuacja jest wprost paradoksalna: Oto pojawia się ktoś zupełnie  
nieznany, kto „nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około  
bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny” (Mt 3, 4; Mk  
1,6), przemawia niezwykle dobitnie i ostro, piętnuje i karci swych  
słuchaczy, a mimo to garną się do niego całe rzesze ludzi. Mateusz  
i Marek podkreślają: „Wówczas ciągnęły do niego Jerozolima oraz cała  
Judea i cała okolica nad Jordanem. Przyjmowano od niego chrzest  
w rzece Jordan, wyznając swoje grzechy” (Mt 3, 5-6; Mk 1, 5). Mateusz  
konkretyzuje jednak przytoczoną wyżej wypowiedź św. Łukasza,  
zwracając szczególną uwagę na jej adresatów: „A gdy widział, że  
przychodziło do chrztu wielu spośród faryzeuszów i saduceuszów,  
mówił im: «Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed  
nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia, a nie  
myślcie...»” (Mt 3, 7-10) – i tu już pokrywa się jego tekst z tekstem  
Łukaszowym. Może więc nie wszystkich Jan tak mocno karci, ale  
głównie tych, którzy na to sobie zasłużyli. Jak ich jednak rozpoznaje?  
Skąd zna tę ich postawę życiową? Z pustyni? I po co się naraża? Czy  
nie lepiej by mu było znaleźć jakieś przytulne schronienie, nikomu się  
nie narażać i wieść życie ciche i spokojne? A jednak ten Jan, którego  
Kościół Chrystusowy czci jako jednego z największych swoich świę-  
tych, obchodząc uroczystości nie tylko jego śmierć męczeńską, ale także  
jego ziemskie narodziny – jedyne w liturgii Kościoła po narodzinach  
Jezusa i Maryi, ten Jan, któremu z pewnością nikt spośród nas,  
żyjących, nie pozazdrości jego stylu życia i śmierci, trwa na stanowisku  
w tym głębokim przeświadczeniu, że jest tylko poprzednikiem torują-  
cym drogę Temu, „który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien  
odwiązać rzemyka u Jego sandała” (J 1, 26-27). „Ja was chrzczę wodą  
dla nawrócenia; lecz Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie;  
ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów. On was chrzcić będzie  
Duchem Świętym i ogniem” (Mt 3, 11; por. Mk 1, 7; Łk 3, 16). „Ma  
On wiejadło w ręku dla oczyszczenia swego omłotu: pszenicę zbierze  
do spichlerza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym” (Łk 3, 17).

Z powyższych oświadczeń Jana Chrzciela jasno wynika, że słu-  
chaczami Jezusa będą ci sami ludzie, do których on został posłany i do  
których teraz faktycznie przemawia. A do kogo jeszcze przemawia?

Łukasz, który nie wspomniał wprost o faryzeuszach i saduceuszach, w dalszym ciągu swojej relacji wymienia kilka rodzajów adresatów: „Pytały go tłumy: Cóż więc mamy czynić? On im odpowiadał: Kto ma dwie suknie, niech się podzieli z tym, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni. Przyszli zaś także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i rzekli do niego: Nauczycielu, co mamy czynić? On im powiedział: Nie pobierajcie nic więcej ponad to, co wam wyznaczono. Pytali go też i żołnierze: A my, co mamy czynić? On im odpowiedział: Na nikim pieniędzy nie wymuszajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na waszym żoldzie” (Łk 3, 10-14). Zauważmy: ten sam Jan, który ciskał gromy na faryzeuszów i saduceuszów („plemię żmijowe...”), rozmawia bardzo grzecznie i spokojnie z rzeszami ludzi przeciętnych, a także z pogardzanymi przez tych zadufanych w sobie „dostojników” celnikami oraz żołnierzami, zalecając im jedynie prowadzenie uczciwego, braterskiego życia.

„Wtedy – stwierdza dobitnie św. Mateusz, a wraz z nim także Marek i Łukasz – przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć od niego chrzest. Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie? Jezus mu odpowiedział: Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe. Wtedy Mu ustąpił. A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły się nad Nim niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębicę i przychodzącego nad Niego. A oto głos z nieba mówił: Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” (Mt 3, 13-17; por. Mk 1, 9-11; Łk 3, 21-22, który zaraz dodaje: „Sam zaś Jezus rozpoczynając swoją działalność miał lat około trzydziestu” – w. 23, co też uwzględnił w swych obliczeniach wspomniany wyżej Dionizy Mniejszy). O ile jednak trzech synoptycy zgodnie podają, iż zaraz po chrzcie „Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła” (Mt 4, 1; Mk 1, 12; Łk 4, 1), przy czym Marek wyjaśnia: „A przebywał na pustyni czterdzieści dni, kuszony przez szatana, i był ze zwierzętami, aniołowie zaś Mu służyli” (w. 13), to św. Jan Ewangelista pomija całkowitym milczeniem chrzest i pobyt Jezusa na pustyni oraz zespala ściśle Jego pojawienie się u Jana Chrzciciela z powołaniem pierwszych uczniów, do których on sam się także zalicza<sup>3</sup>. Z samej zaś jego relacji można, jak sądzę, wnioskować, że jest to faktycznie dalszy ciąg wydarzeń, albowiem Jan Chrzciciel już wie dokładnie, kim jest i jak

<sup>3</sup> Szersze omówienie, zob. *Communio* 26 (2006) nr 1: *Chrzest i kuszenie Jezusa*.

wygląda Zbawiciel świata. Oto relacja św. Jana Ewangelisty, związana niewątpliwie ze znacznie późniejszą sytuacją, albowiem dotyczy ona zainteresowania najwyższych władz narodu postępowaniem Jana Chrzciciela: „Takie jest świadectwo Jana. Gdy Żydzi wysłali do niego z Jerozolimy kapłanów i lewitów z zapytaniem: Kto ty jesteś?, on wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając: Ja nie jestem Mesjaszem. Zapytali go: Cóż zatem? Czy jesteś Eliaszem? Odrzekł: Nie jestem. Czy ty jesteś prorokiem? Odparł: Nie! Powiedzieli mu więc: Kim jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz sam o sobie? Powiedział: Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską, jak rzekł prorok Izajasz. A wysłannicy byli spośród faryzeuszów. I zaczęli go pytać, mówiąc do niego: Czemu zatem chrzczisz, skoro nie jesteś ani Mesjaszem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Jan im tak odpowiedział: Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała. Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu” (J 1, 19-28).

I zaraz potem Ewangelista dodaje: „Nazajutrz (Jan Chrzciciel) zobaczył podchodzącego ku niemu Jezusa, i rzekł: «Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: Po mnie przyjdzie Mąż, który mnie przewyższył godnością, gdyż był wcześniej ode mnie. Ja Go przedtem nie znałem, ale przyszedłem chrzcić wodą w tym celu, aby On się objawił Izraelowi». Jan dał takie świadectwo: «Ujrzałem Ducha, który zstępował z nieba jak gołębica i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzczył wodą, powiedział do mnie: Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego na Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym. Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym»” (J 1, 29-34). Jan Chrzciciel stwierdza tutaj wyraźnie, że widział Ducha Świętego unoszącego się nad Jezusem, co miało faktycznie miejsce podczas Jego chrztu w Jordanie, ale odpowiada zarazem także na kilka postawionych wyżej przeze mnie pytań: stwierdza mianowicie, iż został posłany i że Ten, który go posłał, powiedział do niego i wyjaśnił (w sercu? na ucho? głośno?), po czym pozna swego Następcę, który jest kimś o wiele większym od oczekiwanego przez naród Mesjasza, albowiem jest „Synem Bożym” Ale nie koniec na tym, Ewangelista bowiem dodaje: „Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: «Oto Baranek Boży». Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem” (J 1, 35-37).

Jezus przejmie z biegiem czasu – co jest w świetle powyższych słów, wydarzeń i wypowiedzi, całkiem naturalne – słuchaczy Jana Chrzciciela, ale Sam się jeszcze nie spieszy. Rzecz zdumiewająca: On, który przyszedł na świat, aby zbawić ludzi, ma czas i... spokojnie czeka. Nie postępuje tak, jak późniejsi liczni „gwałtownicy”, którzy się starają możliwie szybko i najwięcej zrobić dla ludzi i Boga: zbawić i nawrócić cały świat, wszystkich ludzi. Jezus nie tylko się nie spieszy, ale zdaje się nawet ociągać, o czym może świadczyć niezbyt jasna i różnie interpretowana przez biblistów Jego odpowiedź na ponagląjące Go słowa Maryi w Kanie Galilejskiej: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czy jeszcze nie nadeszła godzina moja?” (J 2, 4). Skoro jednak Jezus dostosował się do prośby swej ziemskiej Matki, na ogół interpretuje się cud w Kanie jako przyśpieszenie i zaktualizowanie przez Maryję „godziny” Jezusa<sup>4</sup>. Ale nawet to ewentualne „przyśpieszenie” nie doprowadza jeszcze do całkowitego przejęcia misji, a zwłaszcza uczniów Jana Chrzciciela przez Jezusa. Wprost przeciwnie: Jan będzie kontynuował swoje nauczycielskie i oczyszczające z grzechów działanie aż do swego uwięzienia i śmierci męczeńskiej, która – jak wynika to z Ewangelii – wkrótce potem nastąpi.

Znamienny skrót historyczno-myślowy pojawia się w *Ewangelii św. Marka*, która jest w swej istocie swoistym streszczeniem apostolskiego nauczania św. Piotra w Rzymie<sup>5</sup>. Daje ona mianowicie do zrozumienia, że Jezus rozpoczął swą publiczną działalność dopiero po uwięzieniu Jana: „Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!” (Mk 1, 14-15). To samo stwierdza św. Mateusz, dodając tylko dosyć istotny szczegół dotyczący miejsca zamieszkania Jezusa: „Gdy Jezus posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu ziem Zabulona i Neftalego” (Mt 4, 12-13). I dopiero teraz obaj ci Ewangelieści zaznaczają, że sam Jezus zaczyna powoływać uczniów: „Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, (Jezus) ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich Jezus: Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie

<sup>4</sup> Por. *Communio* 27 (2007) nr 1: *Gody w Kanie* (zwl. artykuły J. Ratzingera, M. Gourguesa i A. Rebića).

Zob. m.in. w tej kwestii: św. Hieronim, *O znakomitych mężach* (PSP 6), Warszawa 1970, s. 34; ks. J. Kudasiewicz, *Ewangelie synoptyczne dzisiaj*, Ząbki 1999, s. 156nn.

rybakami ludzi. A natychmiast porzuciwszy sieci, poszli za Nim. Idąc nieco dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni zostawiwszy ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi, poszli za Nim” (Mk 1, 16-20; por. Mt 4, 18-22). Jeżeli się zestawi tę relację z *Ewangelią św. Jana* (1, 38-51), naocznego świadka tych wydarzeń, to albo – przy pobieżnej lekturze tych tekstów – stwierdzi się ich rozbieżność, albo też – po głębszym zastanowieniu – dojdzie się do wniosku, że powołanie tych pierwszych uczniów i zarazem przyszłych Apostołów ma co najmniej dwa etapy: tam, nad Jordanem, gdzie Jan chrzczył, oni sami jako pierwsi zgłaszają się do Jezusa i potem wędrują razem z Nim do Kany położonej w Galilei, następnie jednak się rozchodzą do swych zwykłych zajęć i dopiero później – zgodnie z relacją synoptyków – sam Jezus ich znajduje i wzywa po imieniu. Różnica byłaby tylko ta, że na tym pierwszym etapie nie pojawia się jeszcze Jakub, brat Jana, sam zaś Jezus powołuje Filipa, który „pochodził z Betsaidy, z miasta Andrzeja i Piotra” (J 1, 44), i który zaraz potem przyprowadza do Jezusa Natanaela, znajdującego tak jak on, czyli dobrze, Pisma święte.

Można by natomiast na podstawie powyższych świadectw ewangelicznych dojść do zupełnie prawdopodobnego wniosku, iż Jezus nie zamierzał działać równolegle z Janem Chrzcicielem, ale czekał spokojnie aż do momentu jego uwięzienia, aby potem wejść w jego ślady. Nie zabierał też uczniów Janowi, który sam ich Jemu podsyłał. Niezwykle znamienne i niejednakowo wyjaśniane przez egzegetów jest opisane przez synoptyków wysłanie przez uwięzionego już Jana swoich uczniów do Jezusa z pytaniem, czy to On jest oczekiwanym Mesjaszem. Jeśli bowiem się czyta te teksty ewangeliczne w oderwaniu od wspomnianych wyżej innych wydarzeń, można by chyba, jak czynią to niektórzy egzegeci, rozumieć je dosłownie i wyjaśniać – wbrew temu, o czym była już mowa, i wbrew samej ich dalszej treści – jako pewne wahanie, a nawet wątpliwość samego Jana Chrzciciela odnośnie do postaci i misji Jezusa z Nazaretu. Kiedy jednak się uwzględni ich kontekst, stanie się wówczas o wiele bardziej oczywiste to, że Janowi chodzi tu wyraźnie o odwrócenie swoich uczniów od siebie i ukierunkowanie ich na Jezusa, albowiem to nie on jest zapowiadany przez proroków Mesjaszem, ale właśnie Jezus. Przyjrzyjmy się dokładniej temu wydarzeniu opisanemu przez Mateusza: „Jan, skoro usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać? Jezus im odpowiedział: Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na

co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto nie zwątpi we Mnie” (Mt 11, 2-6). Zwróćmy tutaj uwagę na fakt, że Jezus nie daje wyraźnej, w naszym współczesnym rozumieniu, odpowiedzi. Wskazuje jedynie na to, o czym Jan już słyszał w więzieniu. Zespalaając jednak wszystkie swoje działania w jednym bardzo krótkim i niezwykle wymownym zdaniu, w którym można dostrzec jakby echo wielu, lub co najmniej kilku, starotestamentowych zapowiedzi mesjańskich, daje swym słuchaczom wprost do zrozumienia, iż jest On Tym, którego zapowiadali prorocy, a w sposób szczególnie dobitny prorok Izajasz, który m.in. stwierdził: „Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, abym głosił dobrą nowinę ubogim, bym opatrywał rany serc złamanych, żebym zapowiadał wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; abym obwieszczał rok łaski Pańskiej...” (Iz 61, 1-2). Stąd też dla Jego słuchaczy ta pośrednia poniekąd odpowiedź winna być w pełni miarodajna i wystarczająca. Natomiast Ewangelista Łukasz, adresujący swoją Ewangelię do pogan nie znających z natury rzeczy Starego Testamentu, podaje inne, komplementarne z powyższym, wyjaśnienie, dodając jeszcze od siebie, że tych wysłańców Jana było dwóch. Stwierdza mianowicie, że „w tym właśnie czasie (Jezus) wielu uzdrowił z chorób, dolegliwości i uwolnił od złych duchów; także wielu niewidomych obdarzył wzrokiem. Odpowiedział im więc: Idźcie i donieście Janowi to, coście widzieli i słyszeli...” (Łk 7, 21-22). Łukasz spłyca jednak tym samym sens tej wypowiedzi, która traci u niego swój właściwy wymiar, jakim jest spełnianie się wszystkich dawnych zapowiedzi mesjańskich w Jezusie – Mesjaszu.

Niezwykle znamienity jest też dalszy kontekst. Obaj cytowani synoptycy stwierdzają mianowicie nie tylko oficjalną promocję, ale nawet – mówiąc językiem dzisiejszym – jakby uroczystą kanonizację Jana Chrzciciela, dokonaną niemal tuż przed jego śmiercią, a więc jeszcze za życia ziemskiego, przez samego Jezusa. Nie da się, na moje wycucie, czytać tych podniosłych słów Jezusa bez wewnętrznego drżenia i wzruszenia, albowiem o nikim innym On nigdy czegoś takiego nie powiedział i nikogo aż tak nie wywyższył. Mateusz odnotował, a Łukasz jest tu z nim niemal całkowicie zgodny: „Gdy oni odchodzili, Jezus zaczął mówić do tłumów o Janie: Coście wyszli obejrzeć na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? Ale co wyszliście zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Po co więc wyszliście? Zobaczyć

proroka? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: Oto Ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby przygotował Ci drogę. Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela. Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on” (Mt 11, 7-11; Łk 7, 24-28). Dalszy ciąg tej wypowiedzi Jezusa jest już inny u Mateusza, który pisze swą Ewangelię dla Żydów, a inny u Łukasza. Mateusz odnotował mianowicie słowa Jezusa: „A od czasu Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie doznaje gwałtu, a zdobywają je ludzie gwałtowni. Wszyscy bowiem Prorocy i Prawo prorokowali aż do Jana. A jeśli chcecie uznać, to on jest Eliaszem, który ma przyjść. Kto ma uszy, niechaj słucha” (Mt 11, 12-15). Natomiast u Łukasza czytamy następujące słowa Jezusa: „I cały lud, który Go słuchał, a nawet celnicy przyznawali słuszność Bogu, przyjmując chrzest Janowy. Faryzeusze zaś i uczeni w Prawie udaremniłi zamiar Boży względem siebie, nie przyjmując chrztu od niego” (Łk 7, 29-30).

Pozostawiając egzegetom wyjaśnienie tej pozornej (bo jedno i drugie mógł niewątpliwie sam Jezus powiedzieć) raczej kwestii, pragnę zwrócić uwagę na wiele mówiące, bo przewijające się wciąż w Ewangeliach, zestawianie Jana Chrzciciela z największym prorokiem Starego Testamentu – Eliaszem, o którym wiadano, że nie umarł i że przyjdzie na ziemię ponownie – jako bezpośredni poprzednik czasów mesjańskich. Szczególnie znamienny jest w tym wypadku odnotowany przez Ewangelistów opis przemienienia Jezusa, kiedy to trzem wybranym przez Jezusa uczniom ukazali się stojący obok Jezusa olśniewającego ich swym blaskiem Mojżesz i Eliaz, co wzbudziło potem uzasadnione w pełni, słowami Jezusa o swoim rychłym już zmartwychwstaniu, pytanie uczniów: „Czemu więc uczeni w Piśmie twierdzą, że najpierw musi przyjść Eliaz? On odparł: Eliaz istotnie przyjdzie i wszystko naprawi. Lecz powiadam wam: Eliaz już przyszedł, a nie poznali go i postąpili z nim tak, jak chcieli. Tak i Syn Człowieczy ma od nich cierpieć. Wtedy – dodaje od siebie Mateusz – uczniowie zrozumieli, że mówił im o Janie Chrzcicielu” (Mt 17, 10-13). Natomiast Łukasz nie musi tego wszystkiego szczegółowo tłumaczyć lub wyjaśniać, albowiem już na samym początku swej Ewangelii opisał zjawienie się Anioła Pańskiego Zachariaszowi, gdy ten w Świątyni jerozolimskiej składał ofiarę kadzenia. Anioł obwieścił wówczas dostojnemu starcowi poczęcie syna, który „już w łonie matki napelniony zostanie Duchem Świętym. Wielu spośród synów Izraela nawróci do Pana, ich Boga; on sam pójdzie przed Nim w duchu i z mocą Eliasza, żeby serca ojców

nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych – do rozważgi sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały” (Łk 1, 15-17).

Czy wszyscy uczniowie Jana Chrzciciela stali się słuchaczami Jezusa? Z pewnością szły za Jezusem te różnorodne tłumy, które Jan chrzczył. Ale nie tylko, gdyż z biegiem czasu dołączali się do nich inni jeszcze ludzie, którzy w niejednym przypadku słyszeli tylko o Janie, lecz go nie spotkali. Natomiast uczniowie Jana trwali niewątpliwie przez jakiś czas przy nim. Świadczą o tym wymownie niektóre wydarzenia zapisane w Ewangeliach. Oto gdy Jezus powołał na ucznia celnika Mateusza, ten zaprosił Go do siebie i wyprawił huczne – powiedzielibyśmy dzisiaj – przyjęcie. Ewangeliści zgodnie odnotowują, że „gdy Jezus siedział w jego domu przy stole, wielu celników i grzeszników siedziało razem z Jezusem i Jego uczniami. Wielu bowiem było tych, którzy szli za Nim. Niektórzy uczeni w Piśmie, spośród faryzeuszów, widząc, że je z grzesznikami i celnikami, mówili do Jego uczniów: Czemu On je i pije z celnikami i grzesznikami? Jezus, usłyszawszy to, rzekł do nich: Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem, aby powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mk 2, 15-17; Mt 9, 10-13; Łk 5, 29-32). „Wtedy podeszli do Niego uczniowie Jana i zapytali: Dlaczego my i faryzeusze dużo pościmy, Twój zaś uczniowie nie postują? Jezus im rzekł: Czy goście weselni mogą się smucić, dopóki pan młody jest z nimi? Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy będą pościć” (Mt 9, 14-15; Mk 2, 18-20; Łk 5, 33-35). Pierwsza z przytoczonych tutaj odpowiedzi Jezusa jest na pierwszy rzut oka bardzo prosta, ale i podchwytliwa zarazem. Zdrowi, ale kto jest tak naprawdę zdrowy? – a więc raczej ci, którzy uważają się za zdrowych, nie potrzebują lekarza, Jezus zaś nie przyszedł do sprawiedliwych – ale kto jest na tym świecie sprawiedliwy?!, a więc po prostu do tych, którzy uważają się za sprawiedliwych i dlatego nie dostrzegają nawet potrzeby żalu i pokuty za własne grzechy, ale do grzeszników. Druga zaś odpowiedź ma charakter podobny. Znamienne tylko jest to, że uczniowie Jana sytuują się tu sami tuż obok faryzeuszów.

Kolejna, niezwykle wymowna i głęboka w swej treści wzmianka o uczniach Jana zespala się bezpośrednio z jego śmiercią męczeńską. Oto bowiem, gdy za namową swej matki Herodiady jej rodzona córka poprosiła Heroda o głowę Jana Chrzciciela, „zasmucił się król. Lecz przez wzgląd na przysięgę i na współbiesiadników kazał jej dać. Posławszy więc kata, kazał ścinać Jana w więzieniu. Przyniesiono głowę jego na misie i dano dziewczynie, a ona zaniosiła ją swojej matce.

Uczniowie zaś Jana przyszli, zabrali jego ciało i pogrzebali je; potem poszli i donieśli o tym Jezusowi. Gdy Jezus to usłyszał, oddalił się stamtąd łodzią na pustkowie, osobno” (Mt 14, 9-13; Mk 6, 24-29). Znamienna jest tu nie tylko i nie tyle wierność i troska uczniów Jana o swego Mistrza zarówno podczas jego uwięzienia, jak i po śmierci, co fakt, że właśnie oni, jako naoczni do pewnego stopnia świadkowie, poszli właśnie do Jezusa, aby przekazać Mu tę tragiczną (dla nich) i bolesną niewątpliwie dla Jezusa (skoro się oddalił natychmiast na pustkowie), wiadomość. Czy jednak sam ten fakt nie świadczy wymownie o tym, że po utracie Człowieka, do którego szczerze się przywiązali, zbliżą się jeszcze bardziej do Jezusa, o którym mówił im tak często ich własny Mistrz i Nauczyciel?

Rozwijany powyżej temat słuchaczy Jezusa można z pewnością pogłębić i poszerzyć, przyglądając się bardziej wnikliwie stylowi nauczania i sposobowi postępowania Nauczyciela z Nazaretu.

## **2. Styl nauczania, sposób postępowania Jezusa i okoliczności mu towarzyszące**

Już na pierwszy rzut oka można dostrzec w nauczaniu Jezusa pewne podobieństwo, ale i odmienność, w odniesieniu do stylu i sposobu postępowania Jana Chrzciciela. O ile mianowicie ten wielki Prorok i Nauczyciel w jednej osobie tylko początkowo – jak stwierdza to dobitnie św. Łukasz – „obchodził całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia dla odpuszczenia grzechów, jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza: Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego!” (Łk 3, 3-4), co było niezbędne do zyskania sobie słuchaczy, potem zaś niewiele już się przemieszczał, bo potrzebna mu była wciąż rzeka do udzielania chrztu i musiał sam być łatwo dostępny dla gromadzących się zewsząd tłumów słuchaczy, to Jezus podczas swej publicznej działalności niemal nieustannie się przemieszcza i wędruje, krótko tylko się zatrzymując w określonych miejscach. Co więcej, odnotowane przez św. Jana Ewangelistę miejsce nauczania Chrzciciela: „Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu” (J 1, 28), nasunęło niektórym egzegetom myśl, że Jan Chrzciciel celowo przesunął się za Jordan po to, by nadać swojej działalności pewien wymiar symboliczny: aby się oczyścić z popełnionych grzechów i odrodzić przez chrzest do nowego życia, trzeba wyjść z obszaru, w którym się grzeszyło, i wejść na nowo do ziemi obiecanej Izraelitom, przechodząc

przez Jordan tak, jak to czynili przodkowie powracający z niewoli egipskiej do tej swojej ziemi. Na samym początku *Księgi Jozuego* czytamy bowiem: „Po śmierci Mojżesza, sługi Pana, rzekł Pan do Jozuego, syna Nuna, pomocnika Mojżesza: Mojżesz, sługa mój, umarł; teraz więc wstań, przepraw się przez ten oto Jordan, ty i cały ten lud, do ziemi, którą Ja daję Izraelitom. Każde miejsce, na które zstąpi wasza noga, Ja wam daję, jak zapowiedziałem Mojżeszowi” (Joz 1, 1-3). W nauczaniu Jezusa natomiast znika już całkowicie ta Janowa symbolika.

Jak już wyżej wspomniano, na wieść o uwięzieniu Jana Jezus „usunął się do Galilei (...) i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem” (Mt 4, 12-13). Odtąd też „począł Jezus nauczać i mówić: Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4, 17; Mk 1, 15). W tym miejscu obaj synoptycy: Mateusz i Marek, przerywają na moment swą relację, aby powiedzieć kilka słów o powołaniu przez Jezusa czterech pierwszych uczniów, natomiast Łukasz stwierdza natychmiast: „A wieść o Nim rozeszła się po całej okolicy. On zaś nauczał w ich synagogach, wysławiany przez wszystkich” (Łk 4, 14-15). Dobrze więc będzie uzupełnić to krótkie stwierdzenie Łukasza dokładniejszym wyjaśnieniem podanym przez Mateusza: „I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszystkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu. A wieść o Nim rozeszła się po całej Syrii. Przynoszono więc do Niego wszystkich cierpiących, których nękały rozmaite choroby i dolegliwości: opętanych, epileptyków i paralityków. A On ich uzdrawiał. I szły za Nim liczne tłumy z Galilei i z Dekapolu, z Jerozolimy, z Judei i z Zajordania” (Mt 4, 23-25). Zauważmy to dobrze: Jezus, który jest przekonany, iż został „posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela” (Mt 15, 24), nie opuszcza na razie swej małej ojczyzny – Galilei, chociaż Jego rodacy mieszkają także poza jej granicami. To oni przychodzą do Niego z Dekapolu i z Zajordania, czyli z okolic sąsiednich lub niemal sąsiednich, chociaż całe ich rzesze żyją także gdzieś daleko w Imperium Rzymskim, nie mówiąc już o Aleksandrii i Rzymie. Jezus do nich nie dociera i nie zamierza nawet tego czynić, pozostawiając to dzieło i przekazując tę misję swoim uczniom i Apostołom, którym jednak początkowo wyraźnie zaleci, wyprawiając Dwunastu na pierwszą wędrowkę misyjną: „Nie idźcie do pogan i nie wstępujcie do żadnego miasta samarytańskiego. Idźcie raczej do owiec, które poginęły z domu Izraela. Idźcie i głóście: Bliskie już jest królestwo niebieskie. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczaj-

cie trędowatych, wypędzajcie złe duchy. Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie” (Mt 10, 5-8). Jak już poprzednio wspomniałem, poszerzenie misji Jezusa nastąpi dopiero pod koniec Jego działalności nauczycielskiej, gdy stwierdzi on wprost namacalnie, że „synowie Królestwa” postępują tak, jak ich przodkowie, odrzucając zdecydowanie ofiarowane im darmowo królestwo Boże.

Ale wróćmy do początku nauczycielskiej działalności Jezusa, albowiem Łukasz dostrzega już tutaj początek rozwijającego się i przybierającego wciąż na sile konfliktu. Zaraz po przytoczonych wyżej słowach: „wysławiany przez wszystkich”, Łukasz odnotowuje: „Przyszedł również do Nazaretu, gdzie się wychował. W dzień szabatu udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinąwszy księgę, znalazł miejsce, gdzie było napisane: «Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski Pana»” (Łk 4, 16-19). Egzegeci zauważają, że musi to być jakiś wielki skrót myślowy, albowiem odczytywane przez Jezusa słowa Izajasza nie znajdują się – przynajmniej w obecnym stanie rzeczy – w jednym miejscu, czyli w jednym i tym samym zwoju, ale są wyjęte co najmniej z dwóch zwojów. Nie jest zresztą wykluczone, że Jezus przeczytał znacznie więcej tekstu, a Ewangelista streścił ten tekst, uwypuklając jedynie to, co uznał za istotne dla dalszej części opowiadania. Interesuje nas jednak uwypuklony tu mocno przez Łukasza styl nauczania Jezusa. Czytamy bowiem dalej w jego Ewangelii: „Zwinąwszy księgę, oddał słudze i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Niego utkwione. Począł więc mówić do nich: Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli. A wszyscy przyświadczyli Mu i dziwili się pełnym łaski słowom, które płynęły z ust Jego. I mówili: Czy nie jest to syn Józefa? Wtedy rzekł do nich: Z pewnością powiecie Mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie; dokonajże i tu, w swojej ojczyźnie, tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum. I dodał: Zaprawdę, powiadam wam: żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie” (Łk 4, 20-24). Mamy tu niewątpliwie wielki skrót wypowiedzi Jezusa (Łukasz przytacza w dalszym ciągu słowa Jezusa, wskazujące na pewne wyjątkowe sytuacje związane z prorokami: Eliaszem i Elizeuszem, które – znane nam dosyć dobrze ze Starego Testamentu – w rzeczy samej niczego nowego nam nie mówią, ale muszą mieć jakąś wielką wymowę dla

słuchaczy, skoro oni reagują bardzo spontanicznie i żywiołowo na te Jego słowa), która przeobraża szybko aprobatę i podziw słuchaczy w wielki ich gniew. Zupełnie bezstronny bowiem Grek – Łukasz odnotowuje: „Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwawszy się z miejsc, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na urwisko góry, na której zbudowane było ich miasto, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się. Udał się do Kafarnaum, miasta w Galilei, i tam nauczał w szabat” (Łk 4, 28-31). Cóż takiego powiedział im Jezus, że Jego krajanie zechcieli Go zabić? Czy to, że jest Prorokiem? A przecież nie byli to jeszcze rezydujący gdzieś w pobliżu stolicy kraju – Jerozolimy uczeni w Piśmie i faryzeusze! Byli to zwyczajni, prości mieszkańcy Nazaretu – miasta, w którym On sam przebywał przez blisko 30 lat swego życia ziemskiego. Czyżby już od początku swej publicznej działalności sam Jezus prowokował własną śmierć? Ale po co i dlaczego?

Znamienne jest to, że o ile synoptycy umieszczają opis wyrzucenia przekupniów ze Świątyni na samym końcu publicznej działalności Jezusa, a dokładnie w dniu Jego uroczystego wjazdu na ośleńcu do Jerozolimy, czyli w dzisiejszą Niedzielę Palmową, to św. Jan umieszcza ją na samym początku – niemal tuż po weselu w Kanie. Ten czwarty Ewangelista stwierdza mianowicie, że „zbliżała się pora Paschy żydowskiej i Jezus udał się do Jerozolimy. W świątyni zastał siedzących za stołami bankierów oraz tych, którzy sprzedawali woły, baranki i gołębie. Wówczas sporządziwszy sobie bicz ze sznurów, powypędzał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porzrzucał monety bankierów, a stoły powywracał. Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie, rzekł: Zabierzcie to stąd i z domu mego Ojca nie róbcie targowiska” (J 2, 13-16; por. Mt 21, 12-13; Łk 19, 45-46; oraz Mk 11, 15-16, który przesuwając to wydarzenie na dzień następny). Egzegeci dosyć zgodnie uważają, że nie są to dwa kolejne, oddzielone od siebie znacznym przedziałem czasowym, wydarzenia, ale jedno i to samo, które – wywołując wielkie wzburzenie niektórych ludzi – staje się jednym z powodów skazania Jezusa na śmierć<sup>6</sup>. Dlaczego zatem Jan umieścił je na samym początku publicznej działalności Jezusa? Przecież z samego dalszego ciągu jego relacji dosyć jasno wynika, że przytaczane tam słowa słuchaczy Jezusa i Jego samego mogły paść dopiero po jakimś czasie, gdy był On już dobrze znany w Judei. Jan stwierdza

<sup>6</sup> Zob. m.in. J. Losada Espinosa SJ, *Jak Jezus tłumaczył swoją śmierć?*, w: *Tajemnica Odkupienia* (Kolekcja Communio 11), Poznań 1997, s. 195-210.

mianowicie: „Uczniowie Jego przypomnieli sobie, że napisano: Goriwość o dom Twój pochłonie Mnie. W odpowiedzi zaś na to Żydzi rzekli do Niego: Jakim znakiem wykażesz się wobec nas, skoro takie rzeczy czynisz? Jezus dał im taką odpowiedź: Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni wzniosę ją na nowo. Powiedzieli do Niego Żydzi: Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty ją wzniesiesz w przeciągu trzech dni? On zaś mówił o świątyni swego ciała. Gdy zmartwychwstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że to powiedział, i uwierzyli Pismu i słowu, które wyrzekł Jezus” (J 2, 17-22).

Odpowiedź na postawione pytanie może być prawdopodobnie taka, że Jan staruszek, który pisze, albo raczej dyktuje swoją Ewangelię mniej więcej 60 lat po zaistniałych wydarzeniach, kiedy już poszczególne fakty z życia Jezusa były na ogół dobrze znane chrześcijanom, nie uchodziłby w oczach osób sobie współczesnych i nieco późniejszych za prawdziwego Teologa<sup>7</sup>, gdyby ujmował Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie w sposób oddolny – tak jak pozostali Ewangeliści, którzy stopniowo dochodzą do uwypuklenia Boskości Jezusa. Jego chrystologia nosi obecnie słusznie miano „odgórnej”, albowiem Jan już w „Prologu” swojej Ewangelii ukazuje Jezusa jako Wcielone Słowo Boże, Syna Ojca Przedwiecznego. Wyraźnym zaś celem, jaki sobie stawia, jest wyjaśnienie swoim uczniom i słuchaczom faktu niewiary: dlaczego ludzie jeszcze nie wierzą? dlaczego nie przyjmują Ewangelii Bożej? Odpowiedź jego, rozłożona – jak obliczyli to niektórzy egzegeci – na trzynaście „odsłon” (czyli konkretnych większych fragmentów), jest wciąż jedna i ta sama: nawet naoczni świadkowie danego konkretnego „znaku” uczynionego przez Jezusa odwracali się nierzadko od Niego i nie wierzyli wbrew narzucającej się im i innym oczywistości, która mimo wszystko wymaga jednak wiary. Jeżeli zatem pojawiali się wciąż tacy ludzie, którzy odmawiali wiary Jezusowi pomimo dokonywanych przez Niego „znaków” niemalże wprost oczywistych, to nie należy się dziwić obecnemu (w każdym czasie) pokoleniu, które może mieć także jakieś swoje wątpliwości, a nawet odrzucać wprost (wiarę w) Jezusa. Właściwym kluczem do odczytania tych „odsłon” może być, jak sądzę, opisane obszernie w rozdziale 9. *Ewangelii Janowej* wyda-

<sup>7</sup> Wypada tu wyjaśnić, że bardzo wcześnie nadano św. Janowi tytuł „Teologa” ze względu na niezwykle głęboką treść jego Ewangelii. Powód zaś był stosunkowo prosty: św. Marek miał dwa imiona: Jan Marek (por. np. Dz 12, 12; Mk 14, 51-52). Po napisaniu Ewangelii przez św. Jana były więc dwie różne Ewangelie „Janowe”: celem ich odróżnienia nazwano najpierw Marka „Janem Prezbyterem”, potem zaś dla jasności posługiwano się w stosunku do niego samym tylko drugim jego imieniem.

zenie uzdrowienia ślepego od urodzenia, który nie znał Jezusa i u którego sam Jezus wzbudza stopniowo wiarę w Siebie, nie uzdrawiając go od razu, jak to czynił w przypadku tych ślepców, którzy go o to błagali, ale mażąc mu oczy błotem i dając mu pewne polecenia, których realizacja doprowadza go do odzyskania wzroku nie tylko cielesnego, ale i duchowego, albowiem – nagabywany przez faryzeuszy – nie tylko z nimi coraz mocniej polemizuje, pytając ich nawet zaczepnie, czy chcą zostać uczniami Jezusa, gdyby bowiem „ten człowiek nie był od Boga, nie mógłby nic czynić” (w. 33), ale wyznaje wprost w końcu samemu Jezusowi, którego ujrzał po raz pierwszy w swym życiu: „Wierzę, Panie!” (w. 38). Jezus wykorzystuje ten moment, aby podkreślić cel swojej misji: „Przyszedłem na ten świat, aby przeprowadzić sąd, żeby ci, którzy nie widzą, przejrżeli, a ci, którzy widzą, stali się niewidomymi” (w. 39). Ewangelista dodaje: „Usłyszeli to niektórzy faryzeusze, którzy z Nim byli i rzekli do Niego: «Czyż i my jesteśmy niewidomi?» Jezus powiedział do nich: Gdybyście byli niewidomi, nie miałibyście grzechu, ale ponieważ mówicie: «Widzimy», grzech wasz trwa nadal” (ww. 40-41).

Nic więc dziwnego, że Jan – Teolog stara się już na początku ukazać Jezusa nie tyle, być może, jako Pana i Władcę Świątyni, co jako Syna troszczącego się o sprawy swego Ojca niebieskiego. Jeżeli bowiem nawet Jezus uczęszczał nadal, podczas swej publicznej działalności, do Świątyni jerozolimskiej tak, jak to czynił dotychczas, czyli jako jeden z pobożnych pielgrzymów, to przecież nie był nigdy – w świadomości Jana – tylko jednym z wielu, ale tym jedynym Pielgrzymem, który odwiedza regularnie ziemski Dom swego Ojca w niebie. Zresztą już nawet św. Łukasz przytoczył w swojej Ewangelii epizod (rzekomego) zagubienia się 12-letniego Jezusa w Świątyni, który bynajmniej się nie zagubił, ale pozostał w niej świadomie, albowiem gdy Józef i Maryja po trzech dniach poszukiwań wrócili do niej, wówczas „odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie. Lecz On im odpowiedział: Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te sprawy w swym sercu” (Łk 2, 46-51).

Jeżeli więc nawet Łukasz odnotował ten tak ważny – jak sądził z pewnością – moment z wczesnej młodości Jezusa, albowiem skupia się w nim jak w soczewce cała ziemską misję Wcielonego Syna Bożego, to nie należy się dziwić Janowi, który uwypukla już na początku swojej Ewangelii odniesienie Jezusa do ziemskiego „domu” swego Ojca niebieskiego. Bardziej zrozumiały staje się także w tym świetle odnotowany przez Łukasza płacz Jezusa nad Jerozolimą tuż przed Jego uroczystym wkroczeniem do miasta: „Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim i rzekł: O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi! Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałami, oblegną cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia. Potem wszedł do świątyni i zaczął wyrzucać sprzedających w niej. Mówił do nich: Napisane jest: Mój dom będzie domem modlitwy, a wy uczyniliście go jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni” (Łk 19, 41-47). Podobne ubolewanie Jezusa sytuuje Mateusz tuż po Jego wejściu do Świątyni: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta gromadzi pod skrzydła, a nie chcieliście. Oto wasz dom zostanie wam pusty” (Mt 23, 37-38). Wszyscy synoptycy natomiast zgodnie podają słowa Jezusa, które przytoczę – ze względu na uwidoczniiony tutaj ich dokładny kontekst – z *Ewangelii Marka* (13, 1-2): „Gdy wychodził ze świątyni, rzekł Mu jeden z uczniów: Nauczycielu, patrz, co za kamienie i jakie budowle! Jezus mu odpowiedział: Widzisz te potężne budowle? Nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zwalony” (por. Mt 24, 1-2; Łk 21, 5-7)<sup>8</sup> Wszyscy też synoptycy zaraz zgodnie dodają, że gdy wkrótce potem Jezus usiadł na Górze Oliwnej, uczniowie Go zapytali: „kiedy to nastąpi? I jaki będzie znak, gdy się to dzieć zacznie?” Jednak odpowiedź udzielona przez Jezusa jest tak enigmatyczna i wielowątkowa, że można by nie bez podstaw przypuszczać, iż zespoliły się w ich umysłach dwie odrębne wypowiedzi Jezusa: o zburzeniu Jerozolimy i o końcu świata, albowiem – jak świadczą o tym różne świadectwa historyczne – byli mocno przekonani, iż kres Świątyni utożsamia się faktycznie z końcem świata. Skoro zaś Łukasz włączył w tę odpowiedź Jezusa słowa: „Skoro zaś

<sup>8</sup> Zob. m.in. G. Segalla, *Samopojmowanie Jezusa jako Pośrednika Boga Ojca i Jego Królestwa*, *Communio* 22 (2002) nr 1, s. 51-76, a zwł. 54nn.

ujrzycie Jeruzalem otoczone przez wojska, wtedy wiedzcie, że jego spustoszenie jest bliskie” (Łk 21, 20), niektórzy, nawet dosyć liczni, egzegeci uważają, iż napisał on Ewangelię po zburzeniu Jerozolimy, czyli po roku 70, co – moim zdaniem – przeczy całkowicie faktom historycznym, albowiem po napisaniu Ewangelii Łukasz zdążył jeszcze napisać *Dzieje Apostolskie*, które się urywają mniej więcej na roku 67. Albo więc ktoś inny dopisał potem to zdanie, albo też – jeśli tylko patrzy się w duchu wiary na Ewangelię – Łukasz odnotował słowa Jezusa, zupełnie oczywiście same przez się. Jeżeli bowiem Jezus zapowiada całkowite zniszczenie Świątyni, a pamiętajmy, że chodzi tu nie o sam budynek podobny do dzisiejszych kościołów chrześcijańskich, ale o cały zespół zabudowań, na ruinach których stoją obecnie dwa wielkie i nawet znacznie oddalone od siebie meczety, to zrozumiałe jest samo przez się, że musi je poprzedzić jakieś oblężenie miasta. Na szczęście, opisał dokładnie te wydarzenia historyczne naoczny ich świadek Józef Flawiusz<sup>9</sup>. Uzupełnił on na swój sposób relacje ewangeliczne w końcówce poprzedniego swego dzieła *Starożytności żydowskie*<sup>10</sup>, uwypuklając w nim narastanie mesjanizmów politycznych i związanych z nimi napięć w czasach Jezusa i w latach późniejszych, które doprowadziły w końcu do wywołania powstania narodowego w 66 r. i do tzw. „Wojny Żydowskiej”, zakończonej całkowitym zburzeniem Jerozolimy wraz ze Świątynią w 70 roku. Z jego relacji wynika, że kolejni dowódcy wojsk rzymskich: Wespazjan i Tytus, mając wrodzone niejako poczucie wartości dóbr kultury, chcieli za wszelką cenę uratować ten wielki zabytek, jakim była w ich oczach Świątynia jerozolimska, ale obrońcy Miasta byli tak zaciekli i nieustępliwi, że w końcu Tytus doprowadził do całkowitej zagłady Jerozolimy. Spełniły się w ten sposób w stu i więcej procentach prorocze słowa Jezusa, który jako prawdziwy człowiek ubolewał mocno nad tą straszną, po ludzku rzecz biorąc, zagładą. Niemniej w planach Bożych ta właśnie zagłada mogła jakby namacalnie oznaczać kres tej „starej” (dotychczasowej) religii (Starego Przymierza) i dalszy już rozwój czegoś zdecydowanie nowego, chociaż wywodzącego się w prostej linii z tego „starego” (Nowego Przymierza). Konkretnie zaś rzecz biorąc, judeo-chrześcijanie (w tym także Apostołowie), którzy uczęszczali wciąż regularnie do Świątyni, musieli po jej zburzeniu radykalnie zmienić dotychczasowy styl swego życia. Patrząc natomiast z perspektywy

<sup>9</sup> Dzieło dostępne od pewnego czasu w j. polskim: *Wojna Żydowska*, Warszawa 1991.

<sup>10</sup> Wydana ostatnio w Polsce w 2007 r. pt. *Dawne dzieje Izraela*.

czasu, można i trzeba jasno stwierdzić, iż całe nauczanie Jezusa zmierzało faktycznie do „wyprostowania” tej właściwej, autentycznej linii rozwojowej, co okazuje się wciąż w praktyce rzeczą niezwykle trudną do zrealizowania.

Powróćmy jednak po tym nieodzownym niewątpliwie ekskursie, mającym rzucić pewne światło na specyfikę *Ewangelii Janowej* i na jej relację do wypowiedzi synoptyków, do samego stylu nauczania Jezusa i towarzyszących mu okoliczności. Ponieważ, jak zaświadcza Papiasz, który jest pośrednio – poprzez św. Polikarpa – uczniem św. Jana Apostoła, Mateusz „uporządkował słowa Jezusa”<sup>11</sup>, układając je – jak to można dostrzec w jego Ewangelii – w pięć wielkich grup stylistyczno-programowych, musimy z konieczności sięgnąć w tym miejscu do św. Marka, który ukazuje skrótowo, ale w sposób w pełni wystarczający do naszkicowania interesującego nas obrazu dalszego rozwoju nauczycielskiej działalności Jezusa. Marek stwierdza mianowicie, że po wspomnianym wyżej powołaniu czterech pierwszych uczniów wszyscy „przyszli do Kafarnaum” I tu już jego wersja synchronizuje w pełni z Łukaszową: „Zaraz w szabat (Jezus) wszedł do synagogi, i nauczał. Zdumiewali się Jego nauką: uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie. Był właśnie w ich synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boga. Lecz Jezus rozkazał mu surowo: Milcz i wyjdź z niego! Wtedy duch nieczysty zaczął nim miotać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumieli, tak że jeden drugiego pytał: Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne. I wnet rozeszła się wieść o Nim wszędzie po całej okolicznej krainie galilejskiej” (Mk 1, 21-28; Łk 4, 31-37). Dalszy ciąg tej relacji spotykamy już u trzech synoptyków, a chodzi w nim o to, że tego samego dnia, tzn. w szabat, Jezus uzdrowił jeszcze teściową Szymona Piotra (u Mateusza występuje ten opis po tzw. *Kazaniu na Górze* – Mt 8, 14nn), co spowodowało napływ tłumów do jej domu. Marek relacjonuje, a Łukasz w znacznej mierze z nim się zgadza: „Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło<sup>12</sup>, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto zebrało się u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych

<sup>11</sup> Zob. m.in. Euzebiusz z Cezarei, *Historja kościelna* (POK 3), Poznań 1924, s. 141nn; G. Ricciotti, dz. cyt., s. 120nn.

<sup>12</sup> Jest to ważne, bo skończył się już obowiązkowy spoczynek szabatowy.

duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ Go znaly. Nad ranem, kiedy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił. Pośpieszył za Nim Szymon z towarzyszami, a gdy Go znaleźli, powiedzieli Mu: Wszyscy Cię szukają. Lecz On rzekł do nich: Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo po to wyszedłem. I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy” (Mk 1, 32-39; Łk 4, 40-44<sup>13</sup>). Zasadniczym miejscem nauczania Jezusa są więc wciąż synagogi, w których Żydzi gromadzą się regularnie na modlitwę i słuchanie słowa Bożego, chociaż sam Jezus wykorzystuje wszelkie inne okazje i możliwości spotykania się z ludźmi, by głosić im bliskie już królestwo Boże. Święty Mateusz tak oto podsumowuje zreferowaną wcześniej przez siebie nauczycielską działalność Jezusa: „Jezus obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości. A widząc tłumy, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza” (Mt 9, 35-36).

„Pewnego razu – odnotowuje św. Łukasz (5, 1-3) – gdy tłum cisnął się do Niego, aby słuchać słowa Bożego, a On stał nad jeziorem Genezaret – zobaczył dwie łodzie, stojące przy brzegu; rybacy zaś wyszli z nich i płukali sieci. Wszedłszy do jednej łodzi, która należała do Szymona, poprosił go, żeby nieco odbił od brzegu. Potem usiadł i z łodzi nauczał tłumy” Innym razem – stwierdza św. Mateusz (13, 1-3) – „Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach...” (por. Mk 4, 1-2). Zrozumiałe w pełni staje się w tym świetle odnotowane przez Marka nieco wcześniejsze polecenie Jezusa, „żeby łódka była dla Niego stale w pogotowiu ze względu na tłum, aby na Niego nie napierano. Wielu bowiem uzdrowił i wskutek tego wszyscy, którzy mieli jakieś choroby, cisnęli się do Niego, aby Go dotknąć. Nawet duchy nieczyste, na Jego widok, padały przed Nim i wołały: Ty jesteś Syn Boży” (Mk 3, 9-11). Marek przy okazji wyjaśnia, iż w tym czasie szło (już) „za Nim wielkie mnóstwo ludu z Galilei. Także z Judei, z Jerozolimy, z Idumei i Zajordania oraz z okolic Tyru i Sydonu szło do Niego

<sup>13</sup> Biblia Tysiąclecia oddaje wiernie grecki tekst Łukaszowy, którego ostatnie zdanie brzmi: „I głosił słowo w synagogach Judei (τῆς Ἰουδαίας)” Św. Hieronim jednak, wiedząc dobrze, że wyrażenie to jest niewłaściwe (Łukasz bowiem nie odróżnia geograficznie Judei od Galilei), poprawił w swym tłumaczeniu (Wulgacie) ten wyraz: „in synagogis Galilaeae” Zob. *Novum Testamentu graece et latine* (wyd. A. Merk SJ), Romae 1951, wyd. 7, s. 207.

mnóstwo wielkie na wieść o tym, jak wiele działał” (Mk 3, 7-8). Z powyższych relacji wynika, że sytuacja dosyć szybko się zmienia: dotąd Jezus chodził sam lub z uczniami „po całej Galilei”, nauczając ludzi głównie w synagogach, teraz zaś – podobnie jak to miało miejsce w przypadku Jana Chrzciciela – przebywa wciąż gdzieś nad jeziorem, bo olbrzymie rzesze ludzi same garną się do Niego. Aby zaś nie zaginąć w tłumie i móc przemawiać do wszystkich, a zwłaszcza być słyszalnym przez wszystkich, wypływa na jezioro i z łodzi obwieszcza rzeszom, korzystając z przeróżnych porównań i przypowieści, urzeczywistnianie się królestwa Bożego na ziemi.

Niemniej, obok łodzi i jeziora, pojawiają się w Ewangeliach także góry, które mają niewątpliwie swój urok oraz swoją głęboką wymowę: pozwalają człowiekowi wznieść się ponad zwyczajność, rozszerzyć swoje spojrzenie, oddychać świeżym, czystym powietrzem. Bywają, owszem, niebezpieczne: strome, skaliste, urwiste. Wymagają także nierzadko niemałego wysiłku fizycznego. Ale właśnie dlatego są symbolem walki wewnętrznej, zmagania się ze słabościami, ustawicznego, systematycznego wznoszenia się wzwyż – aż do najwyższych swych szczytów. Z góry można również przemawiać: mocno, wyraźnie, dobitnie, a górskie echo nadaje głosowi swoistą moc i rozpiętość<sup>14</sup> Nic więc dziwnego, że góry mają także swoje szczególne miejsce w Piśmie Św., a zwłaszcza w życiu Jezusa. Wystarczy spojrzeć duchowo na takie góry, jak Góra Przemienienia, Góra Oliwna, Góra Kalwaria i rozliczne inne, na których Jezus modli się sam, na osobności, z dala od tłumów, aby się o tym naocznie przekonać.

Może właśnie dlatego św. Mateusz wplata mniej więcej w tym miejscu i czasie Jezusowe *Kazanie* (wygłoszone, według niego) *na Górze* (por. Mt 5-7), podczas gdy u Łukasza znaczną jego część Jezus wypowiada *na dolinie* (por. Łk 6, 20-49), a dwaj pozostali synoptycy umieszczają w tym samym mniej więcej czasie, także na górze, niezwykle ważny i symboliczny zarazem opis powołania przez Jezusa spośród licznego już grona uczniów Dwunastu Apostołów, mających stanowić autentyczny fundament nowego Ludu Bożego. Symboliczny w tej scenie jest zarówno sam wybór, jak też zwłaszcza liczba: cały Izrael, czyli aktualny Lud Boży, wywodzi się przecież od Abrahama,

<sup>14</sup> Wiele głębokich przemyśleń na temat gór zawarł w swych licznych publikacjach ks. R. Rogowski. Oto tylko niektóre z nich: *Mistyka gór*, Wrocław 1983; *I uczyniłeś Mi ołtarz z kamieni. Eucharystia i góry*, Opole 1987; *Moja Ewangelia, moje góry*, Bytom 2003; *Człowiek, teologia i góry*, Wrocław 2005.

jego syna Izaaka i jego wnuka Jakuba – ojca dwunastu synów, którzy stali się przodkami dwunastu pokoleń izraelskich (por. Rdz 49; Lb 26). Dlatego też sama podana tu przez św. Marka skrótowa nazwa: „Dwunastu” ma szczególne znaczenie. Marek bowiem pisze: „Potem wszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk 3, 13-15). W dalszym ciągu Ewangelista wymienia kolejno, według ich ważności, imiona wszystkich Apostołów, oczywiście z Piotrem na czele<sup>15</sup>

Łukasz zmienia nieco tę kolejność, łącząc najpierw poszczególnych Apostołów w pary braterskie, tak jak to czyni także Mateusz (10, 2-4), ale podaje przy tym jeszcze dwa bardzo ważne szczegóły: całonocne czuwanie Jezusa na modlitwie, jako przygotowanie do tej tak niezwykle ważnej czynności, oraz wydarzenia późniejsze, czyli zejście w dół, na równinę, które doprowadzają nas do swego zsynchronizowania jego relacji z opisem Mateuszowym. Przyjrzyjmy się zatem dokładniej sprawozdaniu św. Łukasza: „W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc trwał na modlitwie do Boga. Z nastaniem dnia przywołał swoich uczniów i wybrał spośród nich dwunastu, których też nazwał apostołami: Szymona, któremu nadał imię Piotr; i brata jego, Andrzeja, Jakuba i Jana, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Tomasz, Jakuba, syna Alfeusza, Szymona z przydomkiem Gorliwy, Judę, syna Jakuba, i Judasza Iskariotę, który stał się zdrajcą. Zeszedł z nimi na dół i zatrzymał się na równinie; był tam liczny tłum Jego uczniów i wielkie mnóstwo ludu z całej Judei i Jeruzalem oraz z nadmorskich okolic Tyru i Sydonu; przyszedli oni, aby Go słuchać i znaleźć uzdrowienie ze swych chorób. Także i ci, których dręczyły duchy nieczyste, doznawali uzdrowienia. A cały tłum starał się Go dotknąć, ponieważ moc wychodziła od Niego i uzdrawiała wszystkich” (Łk 6, 12-19).

<sup>15</sup> Zob. m. in. *Communio* 11 (1991) nr 6: *Posługa Piotra w Kościele*. Gdy chodzi o rolę Piotra i wynikający z niej ściśle prymat papieża w Kościele, teologowie katolicycy powoływali się przeważnie na dwa lub trzy teksty ewangeliczne: Mt 16, 16-18 (zapowiedź prymatu), J 21, 15-17 (ustanowienie) i ewentualnie Łk 22, 31-32 (misja). Tymczasem podczas jednego ze spotkań ekumenicznych w gmachu Kurii Metropolitalnej w Warszawie znany teolog protestancki Peter Meinhold publicznie zapytał ponad trzydzieści lat temu: dlaczego przytaczacie tylko te i to najsłabsze chyba teksty? – i dodał: w Nowym Testamencie można znaleźć ponad dwadzieścia o wiele mocniejszych stwierdzeń przemawiających za prymatem Piotra Apostoła. W rzeczy samej, wystarczy uważnie czytać Nowy Testament, aby się naocznie przekonać, że nawet Ewangelie uwypuklają wciąż osobę Piotra Apostoła, nie mówiąc już o *Dziejach Apostolskich* i *Listach św. Pawła*.

Góry i dolina. Wzniosłość i codzienność zachodzą niekiedy nawet na siebie, a nie tylko następują jedna po drugiej. Takie jest przecież życie ludzkie. Chociaż góry mogą być i bywają niekiedy wspaniałe, trudno jest człowiekowi przebywać wciąż na ich szczytach. I chociaż z góry głos się rozchodzi donośnie, nie byłoby nazbyt praktyczne nauczanie tłumów z góry, zwłaszcza stromej i spadzistej. Któż jest zresztą w stanie wspiąć się aż tak wysoko i przy tym się nie zmęczyć, skoro nawet po wejściu na górę Przemienienia ci dosyć młodzi jeszcze ludzie: „Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni” (Łk 9, 32)? Nic więc dziwnego, że słowa Jezusa, które Mateusz umieszcza *na górze*: „Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył usta i nauczał ich tymi słowami: Błogosławieni ubodzy w duchu...” (Mt 5, 1-3), Łukasz przytacza tuż po zejściu Jezusa i Dwunastu z góry (por. Łk 6, 20nn). Widać stąd wyraźnie, że Mateusz zebrał faktycznie i zespolił w jedną większą całość niemal wszystkie pouczenia Jezusa, dotyczące *Dekalogu* i życia prawdziwie chrześcijańskiego, sytuując je wysoko, w górze, celem uwypuklenia ich wielkiej rangi i wagi.

O wiele bardziej dostępne dla ludzi jest natomiast przemawianie z łodzi. Wybrzeże jeziora staje się wówczas czymś w rodzaju starożytnego amfiteatru: wszyscy widzowie słyszą i widzą dobrze to, co się dzieje na scenie – w łodzi. Owszem, również morze bywa groźne i niebezpieczne, ale to już inna sprawa, pojawiająca się także kilkakrotnie w Ewangeliach. Znakomitą okazję do zilustrowania takiej sytuacji stwarza odnotowany przez wszystkich Ewangelistów opis rozmnożenia chleba, przy czym Łukasz urywa go niejako w połowie, natomiast Mateusz, Marek i Jan ciągną go dalej, ale każdy z nich w nieco innym stylu, a tylko Jan rozwija go merytorycznie i wyciąga z niego konkretne wnioski. Przyjrzyjmy się mu zatem nieco bardziej wnikliwie i dokładniej: Oto Apostołowie wrócili ze swej pierwszej wyprawy misyjnej, kiedy to „chodzili po wsiach, głosząc Ewangelię i uzdrawiając wszędzie” (Łk 9, 6). Opowiadają teraz z radością swoje dokonania Jezusowi. Niemal równocześnie pojawiają się u Jezusa uczniowie Jana Chrzciciela, przekazując Mu wiadomość o męczeńskiej śmierci swego mistrza. „Gdy Jezus to usłyszał, oddalił się stamtąd łodzią na pustkowie, osobno. Lecz tłumy zwiedziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo” – stwierdza Apostoł Mateusz (14, 13). Marek podaje nieco inny, bardziej ludzki motyw tego odpłynięcia: Apostołowie, którzy dopiero co wrócili ze swej wyprawy misyjnej, „zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działali i czego na-

uczali. A On rzekł do nich: Pójdźcie wy sami osobno na pustkowie i wypocznijcie nieco. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odплыnęli więc łodzią na pustkowie, osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich wyprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać” (Mk 6, 30-34).

Ponieważ dalszy ciąg relacji jest niemal identyczny u wszystkich synoptyków, oddajmy dla odmiany głos św. Łukasza: „Dzień począł się chylić ku wieczorowi. Wtedy przystąpiło do Niego Dwunastu, mówiąc: Odpraw tłum; niech idą do okolicznych wsi i zagród, gdzie mogliby się zatrzymać i znaleźć żywność, bo jesteśmy tu na pustkowie. Lecz On rzekł do nich: Wy dajcie im jeść! Oni zaś powiedzieli: Mamy tylko pięć chlebów i dwie ryby; chyba że pójdziemy i zakupimy żywności dla wszystkich tych ludzi. Było bowiem mężczyzn około pięciu tysięcy” (Łk 9, 12-14). „Wtedy polecił im wszystkim – kontynuuje Marek – usiąść gromadami na zielonej trawie. I rozłożyli się, gromada przy gromadzie, po stu i pięćdziesięciu. A wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrział w niebo, odmówił błogosławieństwo, połamał chleby i dawał uczniom, by podawali im; także dwie ryby rozdzielił między wszystkich. Jedli wszyscy do syta i zebrali jeszcze dwanaście pełnych koszów ułomków i reszek z ryb” (Mk 6, 39-43). W tym miejscu urywa się relacja Łukasza. Bardzo cenny może być natomiast dodatek Mateusza: „Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci” (14, 21), sugeruje bowiem konieczność zdwojenia co najmniej podanej wyżej liczby. Warto odnotować także spostrzeżenia Jana: „A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło. Zebrali więc i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, pozostałymi po spożywających, napelnili dwanaście koszów” (J 6, 12-13). Uczniowie zbierają ułamki, bo Jezus im to polecił. Ale po co? Czy nie lepiej by było zostawić je ptactwu? A może tu chodzi tylko o zwykłą ludzką czystość i porządek? Nie sądzę, by tak było. Ewangelisci nie napisali także, czy te zebrane resztki chleba leżały przez całą noc w dwunastu koszach, czy też uczniowie wysypywali je, czyniąc z nich okazałych rozmiarów, widoczną z daleka, górkę chleba. Ale ta właśnie górkę chleba jest dla Jezusa (i Jana) dosyć istotna, albowiem rano ci nakarmieni cudownie przez Jezusa ludzie, patrząc na nią, uświadomią sobie, że nie był to tylko jakiś śliczny sen o całkowicie darmowej uczcie, ale że jedli

i najedli się naprawdę. Takie wyjaśnienie tego dziwnego polecenia Jezusa podsuwa nam sam Jan swoim opisem kolejnych wydarzeń: „A kiedy ludzie spostrzegli, jaki znak uczynił Jezus, mówili: Ten prawdziwie jest prorokiem, który ma przyjść na świat. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę” (w. 14-15). Nie dotarli więc wieczorem do Jezusa, ale przypomnieli sobie ten zamiar rano i zaczęli na nowo Go poszukiwać.

Zaskakująca jest także postawa samego Jezusa. Oto w trosce o wypoczynek uczniów oddalił się od tłumów. Zamiar ten jednak się nie powiódł, a On, zdjęty litością nad podążającymi za Nim i oczekującymi Go tłumami, zaczął na nowo je nauczać aż do późnego wieczora. Potem zatrudnił uczniów do rozdawania jedzenia i zbierania ułomków. I zaraz w nocy ich odprawia, aby dalej jeszcze męczyli się wiosłowaniem. Oddajmy głos Markowi: „Zaraz też przynaglił swych uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzali Go na drugi brzeg, do Betsaidy, zanim sam odprawi tłum. Rozstawszy się więc z nimi, odszedł na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, łódź była na środku jeziora, a On sam jeden na lądzie. Widząc, jak się trudzili przy wiosłowaniu, bo wiatr był im przeciwny, około czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze, i chciał ich minąć. Oni zaś, gdy Go ujrzeli krocącego po jeziorze, myśleli, że to zjawa, i zaczęli krzyczeć. Widzieli Go bowiem wszyscy i zatrwożyli się. Lecz On zaraz przemówił do nich: Odwagi, to Ja jestem, nie bójcie się! I wszedł do nich do łodzi, a wiatr się uciszył. Wtedy oni tym bardziej zdumieli się w duszy, nie rozumieli bowiem zajścia z chlebami, gdyż umysł ich był otępiały” (Mk 6, 45-52).

Z powyższym opisem Markowym zgadza się zasadniczo, pomijając drobne, mniej istotne szczegóły, relacja św. Jana. Natomiast Mateusz uwypukla szczegół pominięty przez tych dwóch Ewangelistów, a dotyczący bezpośrednio osoby Piotra. Stwierdza mianowicie: „Uczniowie, zobaczywszy Go krocącego po jeziorze, zlekli się myśląc, że to zjawa, i ze strachu krzyknęli. Jezus zaraz przemówił do nich: Odwagi! To Ja jestem, nie bójcie się! Na to odezwał się Piotr: Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie! A On rzekł: Przyjdź! Piotr wyszedł z łodzi i krocąc po wodzie, podszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: Panie, ratuj mnie! Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: Czemu zwątpiłeś, człowiecze małej wiary? Gdy wsiedli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: Prawdziwie jesteś Synem Bożym” (Mt 14, 26-33). Końcówka relacji

obu tych synoptyków jest niemal identyczna, przytoczę więc ją posługując się słowami Marka: „Gdy się przeprawili, przyплыли do ziemi Genezaret i przybili do brzegu. Skoro wysiedli z łodzi, zaraz Go rozpoznano. Ludzie biegali po całej owej okolicy i zaczęli znosić na noszach chorych tam, gdzie, jak słyszeli, przebywa. I gdziekolwiek wchodził do wsi, do miast czy osad, kładli chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby ci choć frędzli u Jego płaszcza mogli dotknąć. A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie” (Mk 6, 53-56). Natomiast u Jana właściwa akcja dopiero teraz się zaczyna. Oto jej początek: „Nazajutrz tłum, stojący po drugiej stronie jeziora spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swymi uczniami, lecz że Jego uczniowie odплыli sami. Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przyплыły do Tyberiady inne łodzie. A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, ani Jego uczniów, wsiadli do łodzi, dotarli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwległym brzegu, rzekli do Niego: *Rabbi*, kiedy tu przybyłeś?” (J 6, 22-25). Odpowiedź Jezusa, tego samego, który litował się nad tłumami, jest tym razem zaczepna: „Zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do sytości. Zabiegajcie nie o ten pokarm, który niszczeje, ale o ten, który trwa na życie wieczne, a który da wam Syn Człowieczy” (w. 26-27). Wygląda więc na to, że Jezus odkrywa i demaskuje właściwe zamiary tych ludzi: wczoraj zjedli kolację, teraz przybyli na śniadanie! Zaczyna się w ten sposób długa wymiana zdań, nazywana niekiedy „Eucharystyczną Mową Jezusa”, w której mamy trzech Dawców: Mojżesza, Boga Ojca i Jezusa, trzy odnośne dary: mannę na pustyni, samego Jezusa oraz Jego Ciało i Krew, oraz trzy czasy: przeszły (Mojżesz dał), terażniejszy (Ojciec daje Syna) i przyszły (Jezus da siebie samego na pokarm). A ponieważ sam Jezus wypowiada się bardzo prosto i podniośle zarazem, wskazując na Siebie jako na (eucharystyczny) dar Ojca i na eucharystyczny dar z samego Siebie, grono słuchaczy stopniowo maleje, a nawet „wielu spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, mówiło: Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?” (w. 60). Jan odnotowuje, iż „od tego czasu wielu uczniów Jego odeszło i już z Nim nie chodziło” (w. 66). „Rzekł więc Jezus do Dwunastu: Czyż i wy chcecie odejść? Odpowiedział Mu Szymon Piotr: Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bożym. Na to rzekł do nich Jezus: Czyż nie wybrałem was dwunastu? A jeden

z was jest diabłem. Mówił zaś o Judaszu, synu Szymona Iskarioty. Ten bowiem – jeden z Dwunastu – miał Go wydać” (w. 67-71).

U Jana – prawdziwego Teologa – rozmnożenie chleba, choć jest niewątpliwie znakiem (cudem) Chrystusa, stanowi jedynie wstęp do mowy o Chlebie życia. W tym zaś przypadku styl nauczania Jezusa staje się niezwykle trudny i zawily dla przeciętnych słuchaczy: ci wszyscy, którzy pełni podziwu podążali wciąż za Nim, nie wyłączając nawet sporej grupy uczniów, teraz nagle Go opuszczają. Jedyne Piotr, uratowany przed paru godzinami przez Jezusa przed utonięciem, wypowiada się – jak to zazwyczaj czyni – w imieniu wszystkich Apostołów, dzieląc jednak chyba wewnętrznie odczucia tych innych, którzy twierdzili, iż „trudna jest ta mowa”, albowiem – jak odnotował Marek – „nie zrozumieli sprawy z chlebami, gdyż umysł ich był otępiały”

Zaskakująca poniekąd, ale i bardzo pouczająca dla nas, a zwłaszcza wszelkich wychowawców seminaryjnych i zakonnych, jest w tym i wielu innych przypadkach sama postawa Jezusa, który nie mówi ani nie czyni nic takiego, co mogłoby przyciągnąć do Niego uczniów: jest, owszem, bardzo ludzki, ale i radykalny w stawianych im wymaganiach, a ten Jego radykalizm stopniowo się nasila wraz z upływem czasu i nabieraniem przez nich nowych doświadczeń życiowych. Nie oznacza to oczywiście, że nie stara się także sam ich wychowywać. Jeśli bowiem mają przejąć po Nim Jego misję dziejową, w tym również nauczycielską, muszą być do niej odpowiednio przygotowani. Nie tylko więc wysła ich „w teren”, ale wyjaśnia im także takie zwłaszcza swoje przypowieści, których sensu w lot nie chwytają. Święty Marek, po zreferowaniu kilku przypowieści Jezusowych, dotyczących różnych aspektów królestwa Bożego, stwierdza po prostu: „W wielu takich przypowieściach głosił im (ludziom) naukę, o ile mogli ją rozumieć. A bez przypowieści nie przemawiał do nich. Osobno zaś objaśniał wszystko swoim uczniom” (Mk 4, 33-34). Nieco wcześniej podaje zaś fakt konkretny: Jezus mówił o jakimś rozrzutnym siewcy, który tak siał zboże, że jedno ziarno padło na drogę, inne na teren skalisty, jeszcze inne wpadło między ciernie, a jeszcze inne wreszcie na żyzną ziemię; to pierwsze ptaki wydziobały, to drugie uschło, bo nie mogło zapuścić korzenia, trzecie z kolei ciernie zagłuszyły... I zaraz potem Marek dodaje: „A gdy był sam, pytali Go ci, którzy przy Nim byli, razem z Dwunastoma, o przypowieść. On im odrzekł: Wam dana jest tajemnica królestwa Bożego, dla tych zaś, którzy są poza wami, wszystko dzieje się w przypowieściach, aby patrzyli uważnie, a nie

widzieli, słuchali uważnie, a nie rozumieli, żeby się nie nawrócili i nie była im odpuszczona wina. I mówił im: Nie rozumiecie tej przypowieści? Jakże więc zrozumiecie inne przypowieści?” (Mk 4, 10-13). Następnie zaś wyjaśnił, iż tym rozrzutnym siewcą jest głosiciel słowa, a ziarnem jest słowo Boże, które pada na różny grunt: trudny, skalisty, nieprzygotowany lub przygotowany. Jeżeli więc się nie przyjmie i nie zapuści korzeni, zmarnieje, jeżeli zaś się przyjmie, wyda plon zależny od tego, jak zostanie przyjęte i potraktowane (przez przyjmującego).

Jezus wiedział jednak dobrze, że uwaga i pamięć uczniów są słabe. Przygotowywał więc jedynie teren pod działanie innego Pocieszyciela, Ducha Prawdy, który – według Łukasza – stale Nim kierował i Mu towarzyszył<sup>16</sup>, a o którym powie uczniom podczas Ostatniej Wieczerzy: „Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14, 26); „Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi” (J 16, 12-14); „On zaświadczy o Mnie. Ale wy też świadczycie, bo jesteście ze Mną od początku” (J 15, 26-27)<sup>17</sup>

I właśnie teraz padają słowa niesłychanie głębokie, wyjaśniające aktualny stan rzeczy oraz zapowiadające przyszłość, jaka czeka Apostołów: „To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali. Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie wpierw znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Pamiętajcie o słowie, które do was powiedziałem: Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać. Ale to wszystko wam będą czynić z powodu mego imienia, bo nie znają Tego, który Mnie posłał. Gdybym nie przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby grzechu. Teraz jednak nie mają usprawiedliwienia dla swego grzechu. Kto Mnie nienawidzi, ten i Ojca

<sup>16</sup> Por. np.: „Pełen Ducha Świętego, powrócił Jezus znad Jordanu, a wiedziony był przez Ducha na pustyni czterdzieści dni” (Łk 4, 1-2); „Potem powrócił Jezus mocą Ducha do Galilei” (w. 14); „Rozradował się Jezus w Duchu Świętym i rzekł...” (Łk 10, 21).

<sup>17</sup> Zob. w tej kwestii: *Communio* 18 (1998) nr 2: *Duch Uświęciciel* (a zwł. M. Ouellet, *Kim jest Duch Święty?*, s. 17-35; H. Schlier, *Duch Święty jako „Tłumacz” w świetle Ewangelii Janowej*, s. 36-47); *Duch Odnowiciel* (Kolekcja *Communio* 12), Poznań 1998.

mego nienawidzi. Gdybym nie dokonał wśród nich dzieł, których nikt inny nie dokonał, nie mieliby grzechu. Teraz jednak widzieli je, a jednak znienawidzili i Mnie, i Ojca mego. Ale to się stało, aby się wypełniło słowo zapisane w ich Prawie: Nienawidzili Mnie bez powodu” (J 15, 17-25).

Tuż przed swym odejściem „do domu Ojca” – przez Mękę i Krzyż – Jezus zwraca się do uczniów niezwykle ciepło i serdecznie: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej<sup>18</sup>, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości (...) To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich<sup>19</sup> Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby Ojciec dał wam wszystko, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje” (J 15, 9-16)<sup>20</sup> I wreszcie pojawiają się przepiękne, stanowiące perłę całej teologii, słowa arcykapłańskiej modlitwy Jezusa do Ojca: „Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania. A teraz Ty, Ojcze, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie wpierw, zanim świat powstał. Objawiłem imię Twoje ludziom, których Mi dałeś ze świata. Twoimi byli i Ty Mi ich dałeś, a oni zachowali słowo Twoje. Teraz poznali, że wszystko, cokolwiek Mi dałeś, pochodzi od Ciebie. Słowa bowiem, które Mi powierzyłeś, im przekazałem, a oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem, oraz uwierzyli, że Ty Mnie posłałeś. Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, ponieważ są Twoimi. Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje, i w nich zostałem otoczony chwałą. Już nie jestem na świecie, ale oni są jeszcze na świecie, a Ja idę do Ciebie. Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno. Dopóki z nimi byłem, zachowywałem ich w Twoim imieniu, które Mi

<sup>18</sup> Zob. m.in. *Communio* 15 (1995) nr 5: *Miłość*.

<sup>19</sup> Zob. m.in. Th. Söding, *Dobroć Jezusa – gniew Jezusa – miłość Jezusa*, *Communio* 26 (2006) nr 2, s. 71-83.

<sup>20</sup> Znakomitym komentarzem do tych słów Jezusa jest niewątpliwie cały *Pierwszy List św. Jana Apostoła*.

daleś, i ustrzegłem ich, a nikt z nich nie zginął z wyjątkiem syna zatracenia, aby się wypełniło Pismo. Ale teraz idę do Ciebie i tak mówię, będąc jeszcze na świecie, aby moją radość mieli w sobie w całej pełni (...) Nie proszę, abyś ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego (...) Uświęć ich w prawdzie” (J 17, 4-17).

Niemniej, jedno jeszcze wydarzenie z ziemskiego życia Jezusa zasługuje na przytoczenie, albowiem referują je zgodnie wszyscy trzej synoptycy. Przytoczę je w ujęciu Marka, albowiem jest ono – na moje wyczcucie – najbardziej wyczerpujące. Gdy mianowicie po wyborze Dwunastu Jezus znów nauczał, w pewnym momencie „nadeszła Jego Matka i bracia i stojąc na dworze, posłali po Niego, aby Go przywołać. A tłum ludzi siedział wokół Niego, gdy Mu powiedzieli: Oto Twoja Matka i bracia na dworze szukają Ciebie. Odpowiedział im: Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi? I spoglądając na siedzących dokoła Niego rzekł: Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten jest Mi bratem, siostrą i matką” (Mk 3, 31-35; Mt 12, 46-50; Łk 8, 19-21). Powyższą odpowiedź Jezusa można by z powodzeniem uznać za konkretyzację i odniesienie wprost do Siebie przytoczonych na samym wstępie niniejszych rozważań słów Jezusa o konieczności porzucenia i wyrzeczenia się wszystkiego, jeśli się chce być Jego uczniem. Niemniej sam Marek podaje nieco wcześniej dosyć enigmatyczne wyjaśnienie, którym zapoczątkowuje poniekąd opisaną wyżej scenę: „Gdy to posłyszeli (o czynach i działalności Jezusa) Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: Odszedł od zmysłów. A uczeni w Piśmie, którzy przyszli z Jerozolimy, mówili: Ma Belzebuba i mocą władcy złych duchów wyrzuca złe duchy” (Mk 3, 21-22)<sup>21</sup> Można by odnieść stąd wrażenie, że zjawiają się nagle u Jezusa dwie ważne grupy osób: bliscy (krewni) z Galilei oraz uczeni w Piśmie, oczywiście aż z Jerozolimy. Jedni i drudzy mają z Nim jakieś problemy. Gdy chodzi o „bliskich”, to przytoczony wyżej przekład polski (BT) łagodzi nieco sens poprzez użycie rodzaju nijakiego: „mówiono” Tymczasem łacińska Wulgata używa trzeciej osoby liczby mnogiej: „mówili”, odnosząc dosyć wyraźnie ten czasownik do „bliskich” Zdaniem niektórych egzegetów, taką wersję potwierdzały także św. Jan Apostoł, albowiem napisał w swojej Ewangelii wyraźnie, iż „nawet Jego bracia nie wierzyli w Niego” (J 7, 5). Ale w takiej sytuacji włączenie do tej grupy Maryi wydaje się wielu całkiem niestosowne,

<sup>21</sup> Wnikliwa analiza tych tekstów, zob.: D. Kapkin, *Rodzina Jezusa. Studium nad Mk 3, 20-21 i 31-35*, *Communio* 20 (2000) nr 6, s. 82-97.

nikt bowiem nie wątpi w Jej głęboką wiarę w Jezusa. Jeżeli więc przyszła do Syna, to z pewnością nie z racji swej niewiary, ale z ewentualnych różnych innych motywów. Niemniej zestawienie przez Marka tych dwóch grup „gości” może też sugerować swoiste zderzenie dwóch światów: bliscy Jezusa usłyszeli wcześniej, że padają pod Jego adresem różne oskarżenia, i starali się temu jakoś zapobiec. Znamienne w każdym razie jest to, że z uczonymi w Piśmie Jezus rozmawia, wykazując całkowity brak logiki w ich myśleniu: „Jak może szatan wyrzucać szatana? Jeśli jakieś królestwo jest wewnętrznie skłócone, takie królestwo nie może się ostać (...) Jeśli więc szatan powstał przeciw sobie i jest ze sobą skłócony, to nie może się ostać lecz koniec z nim” (Mk 3, 23-24. 26). Nie nawiązuje natomiast żadnego bezpośredniego kontaktu z „bliskimi”

### 3. Treści – nauka

Doszliśmy w naszych rozważaniach do momentu, w którym po niezrozumieniu przez rzesze oraz wielu Jego uczniów nauki Jezusa o Eucharystii pojawia się po raz pierwszy wyraźny atak na Niego. Uczeni w Piśmie mają Mu za złe wypędzanie złych duchów z ludzi przez nie opętanych, ale zasadniczym wysuwany pod Jego adresem zarzutem będzie odtąd naruszanie przez Niego świętości szabatu, a konkretnie to, że w szabat leczy ludzi. Posłuchajmy przez chwilę Łukasza, który referuje dwa zbliżone do siebie, ale uwypuklające zarazem stopniowy wzrost napięcia, wydarzenia: Jezus „nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy. Położył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga. Lecz przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus w szabat uzdrowił, rzekł do ludu: Jest sześć dni, w które należy pracować. W te więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabatu. Pan mu odpowiedział: Obłudnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A owej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, czy nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu? Na te słowa wstyd ogarnął wszystkich Jego przeciwników, a lud cały cieszył się ze wszystkich wspaniałych czynów, dokonywanych przez Niego” (Łk 13, 10-17). Łukasz nie określa dokładnie miejsca tego wydarzenia, ale z kontekstu można odnieść wrażenie, że działo się to

już w Judei podczas podróży Jezusa do Jerozolimy. Na tym terenie działali bowiem głównie uczeni w Piśmie i faryzeusze, z którymi Jezus wchodzi w coraz ostrzejszą polemikę. Od razu jednak trzeba przypomnieć, że nie wszyscy faryzeusze byli źli lub przewrotni i że nawet w swej większości byli to ludzie prawi i uczciwi, niemniej ta ich wojująca z Jezusem mniejszość sprawiła, że zaczęto z biegiem czasu uważać (wszystkich) faryzeuszy za ludzi przewrotnych i zakłamanych, te bowiem wady wytykał im wprost najpierw Jan Chrzciciel, a potem sam Jezus Chrystus.

To krótkie wyjaśnienie było konieczne do lepszego zrozumienia drugiego fragmentu Łukasowego, w którym czytamy: „Gdy Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów, aby w szabat spożyć posiłek, oni Go śledzili. A oto zjawił się przed Nim pewien człowiek chory na wodną puchlinę. Wtedy Jezus zapytał uczonych w Prawie i faryzeuszów: Czy wolno w szabat uzdrawiać, czy też nie? Lecz oni milczeli. On zaś dotknął go, uzdrowił i odprawił. A do nich rzekł: Któż z was, jeśli jego syn albo wół wpadnie do studni, nie wyciągnie go zaraz, nawet w dzień szabat? I nie zdołali i mu na to odpowiedzieć” (Łk 14, 1-6).

Zbliżoną do powyższych sytuację referuje św. Mateusz, podając przy okazji pouczenie Jezusa, dotyczące samej istoty świętowania szabat. Opowiadanie jest dosyć długie, ale przytoczę je w całości, wyjaśniając niektóre zdania w przypisach: „Pewnego razu Jezus przechodził w szabat pośród zbóż. Uczniowie Jego, odczuwając głód, zaczęli zrywać kłosa i jeść ziarna<sup>22</sup>. Gdy to ujrzeli faryzeusze, rzekli Mu: Oto Twoi uczniowie czynią to, czego nie wolno czynić w szabat<sup>23</sup>. A On im odpowiedział: Czy nie czytaliście, co uczynił Dawid, gdy poczuł głód, on i jego towarzysze? Jak wszedł do domu Bożego i jadł chleby pokładne, których nie było wolno jeść ani jemu, ani jego towarzyszom, lecz tylko kapłanom? Albo nie czytaliście w Prawie, że w dzień szabat kapłani naruszają w świątyni spoczynek szabat, a są bez winy? Oto powiadam wam: Tu jest coś większego niż świątynia<sup>24</sup>. Gdybyście zrozumieli, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary,

---

Pamiętajmy, że nie była to kradzież, gdyż Prawo Mojżeszowe pozwalało przechodniom posilać się w ten sposób podczas drogi.

<sup>23</sup> Faryzeuszom nie chodziło więc tu o kradzież, ale o „młócenie” ziarna w rękach, czyli o wykonywanie (ciężkiej!) pracy w szabat.

<sup>24</sup> Słowa te staną się bardziej czytelne na tle tego, co powiedzieliśmy wyżej o Świątyni jerozolimskiej: prawdziwą Świątynią jest teraz sam Jezus Chrystus – stwierdzenie znów prowokujące Jego przeciwników.

nie potępiałibyście niewinnych<sup>25</sup>. Albowiem Syn Człowieczy jest Panem szabat. Idąc stamtąd, wszedł do ich synagogi. A był tam człowiek, który miał uschlą rękę. Zapytali Go, by móc Go oskarżyć: Czy wolno uzdrawiać w szabat? Lecz On im odpowiedział: Kto z was, jeśli ma jedną owcę, i ta mu wpadnie do dołu w szabat, nie chwyci i nie wyciągnie jej? O ileż ważniejszy jest człowiek niż owca. Tak więc wolno jest w szabat dobrze czynić<sup>26</sup> Wtedy rzekł do owego człowieka: Wyciągnij rękę! Wyciągnął, i stała się znów tak zdrowa jak druga. Faryzeusze zaś wyszli i odbyli naradę przeciw Niemu, w jaki sposób Go zgładzić. Gdy się Jezus dowiedział o tym, oddalił się stamtąd. A wielu poszło za Nim i uzdrowił ich wszystkich” (Mt 12, 1-15).

Krytykowany tak mocno wcześniej przez Jana Chrzciciela, a obecnie przez Jezusa, faryzeizm polega więc głównie na tym, że istnieje pewna grupa ludzi, którzy wypaczają świadomie właściwą skalę wartości, starają się okłamywać samych siebie i Boga, obnosząc się i szczycąc swoją pozorowaną doskonałością przed ludźmi, dostrzegają nawet drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie widzą (zob. Mt 7, 3-5), nakładają na innych brzemiona, których sami dźwigać nie chcą...<sup>27</sup> Oddajmy jednak głos samemu Jezusowi, który tuż przed swą męką kieruje do nich ostre, mocniejsze chyba nawet od analogicznych wypowiedzi Jana Chrzciciela, słowa: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo przemierzacie morze i ziemię, żeby pozyskać jednego współwyznawcę. A gdy się nim stanie, czynicie go dwakroć bardziej winnym piekła niż wy sami. Biada wam, przewodnicy ślepi, którzy mówicie: Kto by przysiągł na przybytek, nic to nie znaczy; lecz kto by przysiągł na złoto przybytku, ten jest związany przysięgą. Głupi i ślepi! Cóż bowiem jest ważniejsze, złoto czy przybytek, który uświęca złoto? Dalej: Kto by przysiągł na ołtarz, nic to nie znaczy; lecz kto by przysiągł na ofiarę, która jest na nim, ten jest związany przysięgą. Ślepcy! Cóż bowiem jest ważniejsze, ofiara czy ołtarz, który uświęca ofiarę? Kto więc przysięga na ołtarz, przysięga na niego i na wszystko, co na nim leży. A kto przysięga na przybytek, przysięga na

---

Komentarz, zob. ks. J. Kudasiewicz, „*Milosierdzia chcę, a nie ofiary*” (Oz 6, 6; Mt 9, 13; 12, 7), w: *Powołanie do apostołstwa*, red. ks. L. Balter (*Powołanie człowieka*, 4), Poznań 1975, s. 123-143.

<sup>26</sup> Zapamiętajmy to mocne stwierdzenie Jezusa: „wolno jest w szabat dobrze czynić”!

<sup>27</sup> Odnoszę nierzadko, i to od dzieciństwa, wrażenie, że taka krytykowana mocno przez Jezusa postawa towarzyszy wciąż pewnym ludziom także w Kościele katolickim. Czy nie powinno się zwłaszcza im zalecać uważnej lektury przytaczanych tu, jakże krytycznych, słów samego Jezusa!

niego i na Tego, który w nim mieszka. A kto przysięga na niebo, przysięga na tron Boży i na Tego, który na nim zasiada<sup>28</sup>. Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz zaniedbaliście to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To zaś należało czynić, a tamtego nie zaniedbywać. Ślepi przewodnicy, którzy przecedzacie komara, a połykacie wielbłąda! Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo dbacie o czystość zewnętrznej strony kubka i misy, a wewnątrz pełne są zdzierstwa i niepowściągliwości. Faryzeuszu ślepy! Oczyszczyć wpięć wewnątrz kubka, żeby i zewnętrzna jego strona stała się czysta. Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości. Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo budujecie groby prorokom i zdobiecie grobowce sprawiedliwych oraz mówicie: Gdybyśmy żyli za czasów naszych przodków, nie bylibyśmy ich współnikami w zabójstwie proroków. Przez to sami przyznajecie, że jesteście potomkami tych, którzy mordowali proroków. Dopełnijcie i wy miary waszych przodków! Wężo, plemię żmijowe, jak wy możecie ująć potępienia w piekle? Dlatego oto Ja posyłam do was proroków, mędrców i uczonych. Jednych z nich zabijecie i ukrzyżujecie; innych będziecie biczować w waszych synagogach i przepędzać z miasta do miasta. Tak spadnie na was wszystka krew niewinna, przelana na ziemi, począwszy od krwi Abła sprawiedliwego aż do krwi Zachariasza, syna Barachiasza, którego zamordowaliście między przybytkiem a ołtarzem. Zaprawdę, powiadam wam: Przyjdzie to wszystko na to pokolenie” (Mt 23, 15-36). Zaraz potem następują słowa Jezusa o zburzeniu Jerozolimy.

Jak najbardziej świadomie i celowo przytoczyłem tę tak wnikliwą i obszerną wypowiedź Jezusa, albowiem skupiają się w niej jak w soczewce niemal wszystkie wcześniejsze Jego polemiki i zarzuty kierowane pod adresem tej tak wpływowej wówczas grupy ludzi. Wróćmy jednak jeszcze do niezwykle ważnego w swej treści *Kazania na Górze*, które rozpoczyna się wielkimi *Błogosławieństwami*, uznawa-

<sup>28</sup> Warto zwrócić przy okazji uwagę na fakt, że przysięga z samej swej natury ma zawsze wymiar religijny. Bez odniesienia do Boga jakiegokolwiek ślubowanie składane w sejmie, sądzie czy gdzie indziej, nie jest i nie może być autentyczną przysięgą, która zobowiązuje człowieka w sumieniu. Por. J. Trigo, *Przysięga*, *Communio* 14 (1994) nr 1, s. 115-128.

nymi przez wielu za obwieszczony oficjalnie przez Jezusa „Statut królestwa Bożego na ziemi”<sup>29</sup>, do których Mateusz dołączył wypowiedzi Jezusa na temat *Dekalogu*<sup>30</sup> i autentycznego życia religijnego. Za wstęp do wyjaśnień *Dekalogu* można by niewątpliwie uznać następujące, niezwykle ważne i dobitne, słowa Jezusa: „Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem, powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni. Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim<sup>31</sup> Bo powiadam wam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 5, 17-20).

Chociaż Jezus tak mocno podkreśla, iż nic się nie zmieni w Prawie, to przecież sam – jak to jasno wynika z dalszego ciągu relacji Mateuszowej – nie tylko przypomina zasadniczy sens niektórych przykazań *Dekalogu*, ale także wyraźnie go poszerza. Trudno powiedzieć, dlaczego Mateusz pomija tutaj pierwsze przykazania i jakim kluczem się posługuje, skoro na pierwszym miejscu wymienia: „Nie zabijaj”, wprowadzając już tutaj, czyli na samym początku, powtarzane przy każdym następnym przykazaniu słowa Jezusa: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: (...) A Ja wam powiadam: (...)” I tą właśnie poszerzającą merytorycznie dane przykazanie dopowiedzią Jezusa są w tym przypadku: gniew na swego brata, kierowane pod jego adresem obelgi, klótnie, spory...<sup>32</sup> Potem mamy: „Nie cudzołóż”, do którego to przykazania Jezus włącza lubieżne pożądanie, troskę o zachowanie autentycznej czystości cielesnej, a także nierozzerwalność małżeństwa<sup>33</sup>

<sup>29</sup> Bardzo wnikliwe ich omówienie, zob. *Communio* 6 (1986) nr 5: *Błogosławieni ubodzy* (a zwł. R. Lazaro Recalde, *Błogosławieństwa – Ewangelia i program życia*, s. 17-30); *Communio* 7 (1987), nr 5: *Błogosławieni prześladowani* (a zwł. F. Lage, *Błogosławieństwa: tekst i interpretacja*, s. 3-22); *Communio* 8 (1988) nr 6: *Błogosławieni czystego serca*; *Communio* 9 (1989) nr 5: *Błogosławieni pokój czyniący*; *Communio* 10 (1990) nr 5: *Błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości*; *Communio* 11 (1991) nr 5: *Błogosławieni, którzy płaczą*; *Communio* 12 (1992) nr 5: *Błogosławieni cisi*; *Communio* 13 (1993) nr 5: *Błogosławieni miłosierni*.

<sup>30</sup> Zob. *Communio* 13 (1993) nr 1: *Dekalog*.

<sup>31</sup> Por. m.in. J. McDermott SJ, *Królestwo Boże w Nowym Testamencie*, *Communio* 6 (1986) nr 2, s. 17-34.

<sup>32</sup> Zob. *Communio* 17 (1997) nr 1: *Nie zabijaj* (a zwł. R. Fisichella, *Jezus a piąte przykazanie*, s. 18-26).

<sup>33</sup> Zob. *Communio* 18 (1998) nr 1: *Nie cudzołóż*.

Znamienne natomiast może być tutaj pominięcie całkowitym milczeniem problemu kradzieży<sup>34</sup>. Sądzę, że specyficznym wyjaśnieniem tej kwestii mogłaby być wypowiedź nieprzychylnie nastawionego do Żydów sobie współczesnych myśliciela i filozofa w jednej osobie, B. Pascala, którego słowa dobrze będzie zacytować dokładnie w tym miejscu: „Prawo, którym ten naród się rządzi, jest zarazem najstarsze na świecie, najdoskonalsze i jedyne, które kiedykolwiek przechowywano bez przerwy w jakim państwie (...) Ale to prawo jest równocześnie najbardziej surowe i ściśle ze wszystkich w tym, co dotyczy obrzędów ich religii, zniewalających ów lud – aby go utrzymać w obowiązku – do tysiąca osobliwych i uciążliwych przepisów pod karą śmierci. Jest to zaiste rzecz nader zdumiewająca, że utrzymało się ono tak stale przez ciąg tylu wieków u ludu tak niecierpliwego i buntowniczego, gdy wszystkie inne państwa zmieniały od czasu do czasu swoje prawa, mimo że nieskończenie lepsze”<sup>35</sup> Chodzi mi zwłaszcza o to, że przepisy Prawa Mojżeszowego pozwalały wędrowcom, ubogim i innym dokładnie określonym osobom na korzystanie z cudzego mienia, traktowanego ostatecznie jako własność samego Boga, zobowiązując równocześnie właścicieli do pozostawiania ściśle określonych jarzyn, owoców itd. (przy ich zbieraniu) dla tychże osób, a także dla ptaków i zwierząt, natomiast małe, obchodzone co siedem lat, i wielkie, obchodzone co pięćdziesiąt lat, jubileusze zobowiązywały wszystkich do przewidzianego na te lata zwrotu rzeczy zajętych, pożyczonych, nie swoich. Nie było więc – na moje wyczucie – najmniejszego sensu zabierać w tej sytuacji cokolwiek komukolwiek, albowiem Prawo zobowiązywało bezwzględnie każdego do zwrotu rzeczy cudzych. Skoro zatem Jezus nie porusza tej kwestii, można by nie bez racji wnioskować, iż ten problem faktycznie nie istniał. Nasuwa się jednak w związku z tym pytanie: dlaczego pojawił się on w chrześcijaństwie i ciągle jeszcze narasta? Czy może nie dlatego, że skoro Jezus nie mówił, a Stary Testament odczytywano poprzez pryzmat Jego nauczania, to wraz z zaprzestaniem obchodzenia wspomnianych jubileuszy zatracono także związane z nimi przepisy prawne? Jakby nie było, sądzę, że sprawa wymaga gruntownego przemyślenia.

Zatracono także w chrześcijaństwie właściwy sens następnego z kolei przykazania, które sam Jezus cytuje w pierwotnym jego brzmieniu: „Słyszeliście również, że powiedziano przodkom: Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi” (Mt

<sup>34</sup> Zob. *Communio* 19 (1999) nr 1: *Nie kradnij*.

B. Pascal. *Myśli* (tłum. T. Żeleński). Warszawa 1989. s. 205-206 (nr 407).

5, 33). Przykazanie to bowiem dotyczy wprost przysięgi, a nie tyle i nie tylko akcentowanych w tym miejscu w chrześcijaństwie oszczerstwa i obmowy<sup>36</sup> Sam bowiem Jezus doprecyzowuje to przykazanie następująco: „A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie – ani na niebo, bo jest tronem Bożym; ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego; ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Ani na swoją głowę nie przysięgaj, bo nawet jednego włosa nie możesz uczynić białym albo czarnym. Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 34-37).

Muszę się zatrzymać w tym miejscu, albowiem to ostatnie zdanie Jezusa brzmi bardzo radykalnie. Zapadły mi natomiast głęboko w pamięci rekolekcje, jakie do nas kleryków prowadził wielce czcigodny śp. ks. Jan Zieja, który temu właśnie zdaniu poświęcił jedną godziną konferencję. Przekonał mnie wówczas, a była to połowa lat 50-tych, że można i trzeba żyć autentycznie w prawdzie, że można i trzeba unikać przeróżnych sztuczek i wykrętów w rozmowie z ludźmi. Po tych rekolekcjach teolog moralista, wykładowca teologii moralnej w naszym Seminarium Duchownym w Oltarzewie, przez kilka dobrych wykładów „poprawiał” nasze myślenie na podstawie przeróżnych tzw. kazusów moralnych. Trafiły wówczas do mnie inne jeszcze słowa Jezusa, odnotowane także przez św. Mateusza, a skierowane wprost do Apostołów przed ich pierwszą wyprawą misyjną: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie. Miejcie się na baczności przed ludźmi!” (Mt 10, 16-17). Zspala się tutaj bowiem ściśle nieskazitelność (prostota) gołębia z przebiegłością (roztropnością) węża i dołącza się jeszcze do tego czujność. Oznacza to niewątpliwie, że uczeń Jezusa nie może być człowiekiem naiwnym, łatwowiernym, głupim. Ma być jednak, mimo wszystko, człowiekiem prawym, do szpiku kości szlachetnym i uczciwym.

Przenosząc to stwierdzenie na życie praktyczne, codzienne, muszę po latach powiedzieć, że zarówno ks. Zieja, jak i nasz teolog moralista, mieli rację. Ksiądz Zieja jednak stawiał zagadnienie o wiele prościej i radykalniej, przytaczając także życiowe przykłady ukazujące dobitnie, iż prawdziwy chrześcijanin może i powinien tak właśnie postępować<sup>37</sup>

Zob. *Communio* 20 (2000) nr 1: *Nie mów fałszywego świadectwa*.

<sup>37</sup> Nasuwa się jednak w tym miejscu poważne pytanie dotyczące polityków i polityki. Chociaż bowiem miarodajne jest wciąż starożytne określenie polityki jako troski o dobro wspólne: o państwo-miasto (*polys*), to przecież wytworzyła się z biegiem czasu taka sytuacja, że za dobrego polityka uważa się tego, kto dużo mówiąc niczego faktycznie nie powie,

Moralista natomiast wyjaśniał, że są prawdy komuś nienależne, które trzeba koniecznie zachować dla siebie: może to być na przykład jakiś sekret, tajemnica powierzona, tajemnica zawodowa, tajemnica spowiedzi... W takiej sytuacji coś wiem, ale wiem to tylko dla siebie: ta konkretna prawda nie może być wydobyta (ze mnie) na zewnątrz. W tym zachowywaniu prawdy wyłącznie dla siebie tkwi także szczególny radykalizm, który doprowadzał niejednokrotnie ludzi do męczeńskiej nawet śmierci. Śmierci za prawdę lub w obronie prawdy.

W dwóch następnych stwierdzeniach, w których Jezus poprawia wyraźnie zalecenia Starego Testamentu, Mateusz odchodzi już od *Dekalogu*, albowiem nie są to przykazania w nim zawarte. W *Księdze Wyjścia* czytamy: „Jeśliby mężczyźni w czasie bójki uderzyli kobietę brzemienną, powodując poronienie, ale bez jakiegokolwiek innej szkody, to winny zostanie ukarany grzywną, jaką <na nich> nałoży mąż tej kobiety, i wypłaci ją za pośrednictwem sędziów polubownych. Jeżeli zaś ona poniesie jakąś inną szkodę, wówczas on odda życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, oparzenie za oparzenie, ranę za ranę, siniec za siniec. Jeśliby ktoś uderzył niewolnika lub niewolnicę w oko i spowodował jego utratę, winien za oko obdarzyć ich wolnością. Również gdyby wybił ząb niewolnikowi swemu lub niewolnicy, winien za ząb uczynić ich wolnymi” (Wj 21, 22-27). Natomiast *Księga Powtórzonego Prawa* ujmuje to zalecenie krótko a dobitnie: „Usuniesz zło spośród ciebie, a reszta, słysząc to, ulęknie się i nie uczyni więcej nic takiego pośród siebie. Twe oko nie będzie miało litości. Życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, noga za nogę” (Pwt 19, 19-21). Otóż Jezus nie tylko prostuje, ale radykalnie zmienia to prawo, które można by nie bez racji nazwać „prawem odwetu (zemsty)” Stwierdza mianowicie i zaleca: „Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb! A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu: Lecz jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz. Zmusza cię ktoś, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące. Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie” (Mt 5, 38-42). Jest to zasada, którą zachwycali się wybitni przedstawiciele hinduizmu, a Mahatma Gandhi

---

potrafi zręcznie żąglować słowami, z których nic konkretnego nigdy nie wynika. W takiej zaś sytuacji nie można się nie zapytać: czy prawdziwy uczeń Chrystusa może być dzisiaj politykiem? Miarodajne jest bowiem wciąż stare przysłowie: „Kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać...”

uznał ją po prostu za „perłę Ewangelii” lub za „złotą zasadę nie-sprzeciwiania się złu”<sup>38</sup>, niezwykle trudną niekiedy, ale w pełni możliwą do wykonania. I sam starał się stosować ją we własnym życiu.

Deuterokanoniczna *Mądrość Syracha* przestrzegała czytelników mocno przed nieprzyjaciółmi: „Oddal się od swoich nieprzyjaciół” (Syr 6, 13); „Nie wierz nigdy twemu wrogowi, jak bowiem spiż śniedzieje, tak i jego przewrotność. Chociażby się uniżył i chodził schylony, uważaj na siebie i strzeż się go” (Syr 12, 10-11); „Wróg ma słodycz na wargach, a w sercu zamyśla wtrącić cię do dołu; wróg łzy będzie miał w oczach, a jeśli znajdzie sposobność, niesyty krwi będzie” (Syr 12, 16), itp. W drugim z przytoczonych przez Mateusza fragmentów Jezus stwierdza: „Słyszeliście, że powiedziano: Będiesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; abyście się stali synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 43-48).

W przytoczonych tu słowach, jak i w wielu innych swoich wypowiedziach, Jezus zmienia radykalnie starotestamentowy, żydowski obraz Boga, Boga, który był niejako z reguły Bogiem swojego tylko wybranego ludu. Inne ludy mają swoje bóstwa, ale są one niczym w zestawieniu z Bogiem „ojców naszych”, Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba, który troszczy się o swój lud i nim się opiekuje aż do tego stopnia, że prowadzi razem z nim wojny z wrogami, albowiem nieprzyjaciele Izraela są z samej natury rzeczy wrogami Boga prawdziwego, a nieprzyjaciele Boga są siłą faktu nieprzyjaciółmi Jego ludu wybranego. Owszem, gdy lud jest niewierny Bogu i Przymierzu, Bóg go karci, ale czyni to tak, jak ojciec kochający swoje krnąbrne i przewrotne nawet dzieci. Dopiero niektórzy (późniejsi) prorocy zaczynają rozszerzać władztwo Boga na inne ludy; niemniej w przekonaniu Izraelitów, wrogowie są zawsze wrogami i trzeba ich po prostu

<sup>38</sup> Por. M. K. Gandhi, *Autobiografia. Dzieje moich poszukiwań prawdy*, Warszawa 1973 (wyd. 3), s. 87nn. Zob. też Rabindranath Tagore, *Sadhana – Szept duszy – Zabłąkane ptaki*, Lwów – Poznań 1922, *passim*.

zwalczać<sup>39</sup> I oto Jezus koryguje oraz radykalnie zmienia ten sposób myślenia, zalecając swoim uczniom i naśladowcom rzecz zgoła niezwykłą w ich ludzkim mniemaniu: miłość nieprzyjaciół. A motyw jest tu jeden: oni także są dziećmi jedyne go i tego samego Boga, który sprawia, że słońce wschodzi nad złymi i dobrymi, traktując wszystkie swe dzieci jednakowo<sup>40</sup>

Łukasz zespala te dwie wypowiedzi Jezusa w jedno i umieszcza je tuż po czterech „Błogosławieństwach” i czterech „Biada”: „Powiadam wam, którzy słuchacie: Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli zabiera ci płaszcz, nie broń mu i szaty. Dawaj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje. Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie” (Łk 6, 27-31). Niestety, jak widać to wyraźnie z przytoczonej tu wypowiedzi Jezusa, ten trzeci Ewangelista pomija teologiczną motywację takiego postępowania, podaną przez Mateusza, spłycając tym samym znacznie rangę tych zaleceń Jezusa.

Następne wypowiedzi Jezusa, zebrane przez Mateusza w *Kazaniu na Górze*, dotyczą autentyzmu życia. Jezus zaleca uczniom, aby nie czynili niczego na pokaz, albowiem wszystko, co się czyni tylko lub głównie po to, by ludzie to widzieli, traci swój właściwy sens i staje się nawet niekiedy zaprzeczeniem samego siebie: jałmużna przestaje być prawdziwą jałmużną, modlitwa – modlitwą, post – postem. Jezus zachęca także uczniów do pokładania nadziei w Bogu, a nie w sobie: w swojej przeczności, roztropności, zapobiegliwości, gdyż takie nastawienie człowieka staje się przejawem braku wiary, a ostatecznie także nieuszanowania Boga. „Nie martwcie się zatem i nie mówcie: co będziemy jedli? co będziemy pili? czym będziemy się przyodziewali? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie martwcie się więc o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie martwić się będzie” (Mt 6, 31-34). I wreszcie pojawia się dosyć radykalna i jasna zarazem zachęta: „Wchodźcie przez ciasną bramę. Bo szeroka jest

<sup>39</sup> Zob. m.in. *Communio* 2 (1982) nr 1: *Bóg Ojciec* (a zwł. ks. J. Warzecha SAC. *Ojcostwo Boga w Piśmie Świętym*, s. 34-53); *Communio* 19 (1999) nr 2: *Tajemnica Ojca* (a zwł. Y. Simoens SJ, *Pan Izraela i Ojciec Jezusa Chrystusa*, s. 16-28); J. Galot, *Bóg Ojciec, prawda objawiona*, w: *Tajemnica Trójcy Świętej* (Kolekcja *Communio* 13), Poznań 2000, s. 26-40.

<sup>40</sup> Zob. *Communio* 26 (2006) nr 2: *Bóg jest Miłością*.

brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują” (Mt 7, 13-14).

Do tej ciasnej bramy i wąskiej drogi Jezus nawiązuje później w scenie spotkania z bogatym młodzieńcem. Przy okazji zaś wymienia pominięte przez Mateusza w *Kazaniu na Górze* inne jeszcze przykazania *Dekalogu*. Przyjrzyjmy się zatem dokładniej tej scenie. Mateusz referuje: „A oto podszedł do Niego pewien człowiek i zapytał: Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne? Odpowiedział mu: Dlaczego Mnie pytasz o dobro? Jeden tylko jest Dobry. A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania. Zapytał Go: Które? Jezus odpowiedział: Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego, jak siebie samego. Odrzekł Mu młodzieniec: Przestrzegalem tego wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje? Jezus mu odpowiedział: Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną! Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości. Jezus zaś powiedział do swoich uczniów: Zaprawdę, powiadam wam: Bogatemu trudno będzie wejść do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego. Gdy uczniowie to usłyszeli, bardzo się przerazili i pytali: Któż więc może być zbawiony? Jezus spojrzał na nich i rzekł: U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe. Wtedy Piotr rzekł do Niego: Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy? Jezus zaś rzekł do nich: Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za Mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, aby sądzić dwanaście szczepów Izraela. I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci, siostry, ojca, matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne posiędzie na własność” (Mt 19, 16-29).

W rozmowie tej postrzegamy najpierw młodego człowieka, który chce pójść za Jezusem i osiągnąć życie wieczne. Z odpowiedzi udzielonej mu przez Jezusa wynika jasno, że do osiągnięcia życia wiecznego wystarczy wierne zachowywanie przykazań Bożych, aby jednak osiągnąć doskonałość i iść za Jezusem, trzeba wyzbyć się tego wszystkiego, co zespala mocno człowieka z ziemią. Warto przytoczyć w tym miejscu celem uzupełnienia i lepszego naświetlenia powyższej sytuacji kilka

zespolonych ściśle ze sobą przez Łukasza podobnych wydarzeń: „A gdy szli drogą, ktoś powiedział do Niego: Pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz. Jezus mu odpowiedział: Lisy mają nory i ptaki podniebne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł położyć. Do innego rzekł: Pójdź za Mną. Ten zaś odpowiedział: Panie, pozwól mi najpierw pójść pogrzebać mojego ojca. Odparł mu: Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głosź królestwo Boże. Jeszcze inny rzekł: Panie, chcę pójść za Tobą, ale pozwól mi najpierw pożegnać się z moimi w domu. Jezus mu odpowiedział: Ktokolwiek przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9, 57-62). W ten sposób doszliśmy do przytoczonej na samym wstępie niniejszej refleksji wypowiedzi Jezusa i do związanego z nią ściśle pytania o granice radykalizmu Jezusa.

Przypatrzmy się zatem dokładniej zaistniałej tu sytuacji, a niewątpliwie zauważymy, że zarysowuje się już tutaj praktykowany przez całe wieki od zarania jego dziejów w Kościele Chrystusowym – a krytykowany mocno w dobie Soboru Watykańskiego II przez niektórych jego członków uważających się za „postępowych”, bo z pewnością raził ich już mocno radykalizm Chrystusa, a w ślad za Nim św. Pawła i innych Apostołów – podział wiernych na dwa stany lub dwie kategorie: zwyczajnych chrześcijan, żyjących w świecie, wśród świata, a często i dla świata, oraz osób powołanych (osobiście) przez Chrystusa, wyłącznie którym Jezus stawia tak radykalne wymagania: człowiek powoływany przez Chrystusa ma się wyrzec wszystkiego, bezwzględnie wszystkiego, nie oglądać się wstecz, ale pozostawiając wszystko za sobą oddać się całkowicie do dyspozycji Chrystusowi. Tak właśnie rozumieli powyższe słowa Jezusa wielcy święci, jak choćby Franciszek z Asyżu, syn bogatego kupca, który – w przeciwieństwie do wspomnianego wyżej „młodzieńca ewangelicznego” – porzucił dom, rodzinę i wszystkie jej bogactwa, i stał się „Biedaczną z Asyżu”, żyjącym pod gołym niebem i śpiącym na kamieniu, a zarazem wielkim przyjacielem zwierząt i ptaków – stworzeń Bożych, które nazywał swymi braćmi i siostrami. Podobnie postąpiła także św. Faustyna Kowalska, która wyznaje szczerze w swoim *Dzienniczku*, że gdy rodzice zabronili jej stanowczo wstąpienia do klasztoru i nie widziała już żadnej możliwości przekonania ich do tego swego zamiaru, zaczęła się bawić. I oto nagle na balu, „w chwili – jak pisze – kiedy zaczęłam tańczyć, nagle ujrzałam Jezusa obok. Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, okrytego całego ranami, który mi powiedział te słowa: *Dokąd cię cierpiał będę i dokąd mnie zwodzić będziesz?* W tej chwili umilkła wdzięczna muzyka, znikło

sprzed oczu moich towarzystwo, w którym się znajdowałam, pozostał Jezus i ja. Usiadłam obok swej drogiej siostry, pozorując to, co zaszło w duszy mojej, bólem głowy. Po chwili opuściłam potajemnie towarzystwo i siostrę, udałam się do katedry św. Stanisława Kostki (...), padłam krzyżem przed Najświętszym Sakramentem i prosiłam Pana, aby mi raczył dać poznać, co mam czynić dalej. Wtem usłyszałam te słowa: *Jedź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru* (...) Zwierzyłam się siostrze z tego, co zaszło w duszy, i kazałam pożegnać rodziców, i tak w jednej sukni, bez niczego przyjechałam do Warszawy. Kiedy wysiadłam z pociągu (...), lęk mnie ogarnął: co z sobą robić? (...) I rzekłam do Matki Bożej: *Maryjo, prowadź mnie...*<sup>41</sup> Z dalszej jej relacji wynika, że Maryja faktycznie nią odtąd kierowała. Mamy tu więc także całkowite zerwanie z rodziną, takie, jakie ma miejsce zazwyczaj w zakonach klauzurowych, w których osoby poświęcone całkowicie Bogu pozostają przez całe życie odizolowane zupełnie od świata. Faustyna nie była siostrą klauzurową; niemniej jej oderwanie od rodziny było także niemal całkowite. Owszem, po otrzymaniu po kilkunastu latach listu o ciężkiej chorobie swojej umierającej już niemal matki, udaje się – na wyraźne polecenie swojej przełożonej – z Wilna do miejscowości rodzinnej: „Po przywitaniu zaraz upadliśmy wszyscy na kolana, by złożyć Bogu dziękczynienie za łaskę, że mogliśmy się jeszcze raz w życiu wszyscy zobaczyć. Kiedy widziałam, jak ojciec się modlił, zawstydziałam się bardzo, że ja po tylu latach w zakonie nie umiałabym się tak szczerze i gorąco modlić, toteż nieustannie składam Bogu dzięki za takich rodziców (...) Kiedy się żegnałam z rodzicami i prosiłam ich o błogosławieństwo, uczułam moc łaski Bożej, która spłynęła na moją duszę. Ojciec, matka i matka chrzestna wśród łez błogosławili mi i życzyli jak najwięcej wierności łasce Bożej, i prosili, żebym nigdy nie zapomniała, jak wiele mi Bóg łask udzielił, powołując mnie do życia zakonnego. Prosimi o modlitwę...”<sup>42</sup>.

Celowo przytoczyłem ten dłuższy fragment relacji św. Faustyny, bo w nim się wyraża i odbija jak w soczewce to, co działo się i dzieje nadal w sercach i umysłach tych ludzi, którzy idą odważnie i bez wahania/zastanowienia za wyraźnym wołaniem Jezusa. Są oni bowiem konkretną, życiową odpowiedzią na postawione na samym wstępie niniejszej refleksji pytania o właściwy sens tak radykalnych słów

*Dzienniczek siostry Faustyny Kowalskiej*, nr 9-11.

<sup>42</sup> Tamże, nr 397-398 i 402.

Chrystusa, które nawet św. Mateusz przytacza w nieco bardziej złagodzonej formie: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10, 37-39).

Wracając natomiast do wspomnianej, nie tak dawnej jeszcze, tendencji do zrównania wszystkich stanów w Kościele, której zbyt pochopna i nieprzemyślana realizacja doprowadziła do tego, co H. U. von Balthasar nazwał słusznie klerykalizacją laikatu i laicyzacją duchownych, czyli zjawiska bardzo groźnego w swych skutkach dla całej społeczności nowego Ludu Bożego, której sprzeciwiali się stanowczo prawdziwi promotorzy teologii laikatu, podkreślając dobitnie – jak czynił to w Polsce np. ks. E. Weron SAC, przeciwstawiając się w tej kwestii wprost F. Klostermannowi – specyficzną, inkarnacyjną – jak ją nazywał w ślad za Soborem Watykańskim II – duchowość wiernych świeckich, których powołaniem jest wcielanie Ewangelii w codzienne życia tego świata, trzeba stwierdzić w tym miejscu, iż sam Sobór, który zaakcentował mocno „powszechne powołanie do świętości” i uwypuklił przy tym mocno równą godność wszystkich wiernych w Kościele, wskazał także na różne drogi wiodące do doskonałości i na różne stany życia w Kościele. A odwołując się wprost do nauk i zaleceń samego Chrystusa, uwypuklił służebny charakter wszelkich zadań całej hierarchii kościelnej. Pouczenia Jezusa w tej kwestii są zresztą tak jasne i dobitne, że nie wymagają żadnych komentarzy:

„Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszy między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, tak jak Syn Człowieczy, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie jako okup za wielu” (Mt 20, 25-28). Niemal identyczne słowa Jezusa podaje także Marek (9, 42-45). Natomiast Łukasz, który przytoczył częściowo te słowa, dodaje: „Któż bowiem jest większy? Ten, kto siedzi za stołem, czy ten, kto służy? Czyż nie ten, kto siedzi za stołem? Otóż Ja jestem pośród was jak ten, kto służy. Wyście wytrwali przy Mnie w moich przeciwnościach. Dlatego i Ja przekazuję wam królestwo, jak Mnie przekazał je mój Ojciec: abyście w królestwie moim jedli i pili przy moim stole oraz zasiadali na tronach, sądząc dwanaście szczepów Izraela” (Łk 22, 27-30).

Pojawia się tutaj, podobnie jak w analizowanej wyżej relacji Mateusza, wzmianka o „dwunastu tronach”, na których zasiądzie kiedyś Dwunastu (Apostołów), aby sędzić dwanaście pokoleń Izraela. Tuż przed swą Męką Jezus konkretyzuje w ten sposób swój wcześniejszy wybór Dwunastu, którzy – osądzając niewierność Izraela – staną się fundamentem nowego, Jezusowego Ludu Bożego. Albowiem – przypomnijmy to raz jeszcze – „kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce. Kto upadnie na ten kamień, rozbije się, a na kogo on spadnie, zmiażdży go. Arcykapłani i faryzeusze, słuchając Jego przypowieści, poznali, że o nich mówi” (Mt 21, 42-45; Mk 12, 10-12; Łk 20, 17-19).

Ale Apostołowie Jezusa będą nie tylko sędziami Bożego i Jego ludu, albowiem tuż po swoim Zmartwychwstaniu, a przed swym odejściem do Ojca, Jezus, powołując się wciąż na swój autorytet, powierza uczniom i Apostołom misję i władzę nauczania wszystkich narodów, zarządzania całym Ludem Bożym i pasterzowania. Mateusz odnotowuje Jego bardzo mocne i podniosłe zarazem słowa: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 18-20). Marek przytacza te same słowa w nieco innym brzmieniu: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16, 15-16). Natomiast Jan wspomina, że już w wieczór wielkanocny zmartwychwstały Jezus przekazał Apostołom, wraz z misją nauczycielską, władzę odpuszczania grzechów: „Jezus znowu rzekł do nich: Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 21-23). Przekazał im także swoją najwyższą władzę pasterską, uwypuklając przy tym w sposób szczególny autorytet Piotra. Najpierw ukazał Siebie jako wzór Pasterza: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza (...) Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja

znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej zagrody. I te muszę przyprowadzić, i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (J 10, 11-16). Po Zmartwychwstaniu natomiast powierzył wprost Piotrowi swoją funkcję pasterską: „Paś baranki moje! (...) Paś owce moje!” (J 21, 15-18). Ukonstytuował w ten sposób wspólnotę, która będzie odtąd kontynuowała Jego misję w świecie, świadoma w pełni tego, że ziemski los Jezusa stanie się także jej losem doczesnym. Żadna inna możliwość nie wchodzi bowiem tutaj w rachubę.

### Podsumowanie i wnioski

Najlepszym podsumowaniem powyższych refleksji będzie, jak sądzę, opuszczony w polskich wydaniach ostatni rozdział wspaniałego dzieła znanego biblisty G. Ricciotti’ego: „Spojrzenie na całość”<sup>43</sup>, do którego dotarłem jeszcze w czasach kleryckich i który przytoczę we własnym prawdopodobnie także tłumaczeniu: „Jezus jest największym paradoksem, jaki zna historia. Przychodzi na świat w zapadłej prowincji rzymskiego cesarstwa, staje się bratem narodu, który władcy ówczesni określali najczęściej jako najciemniejszy ze wszystkich i najbardziej szkodliwy dla innych (Kwintylianus), uważając go za pogardy godzien motłoch niewolników (Tacyt). Z tym narodem nigdy przez całe swe ziemskie życie nie zrywa; nie przejawia nawet chęci poznania szerokiego świata uczonych, artystów, polityków, czy wreszcie wodzów, twardą pięścią trzymających w uległości ówczesne państwa.

W tym rodzinnym swoim kraju spędza co najmniej dziewięć dziesiątych życia ukrytego w jakiejś nic nie znaczącej mieścinie, przysłowiowo znanej jedynie z nędzy. Tam nie uczęszcza do szkoły, nie pochłania uczonych pergaminów, nie podtrzymuje związków z dawnymi mędrkami swojego narodu. Jest tylko cieślą. Przez trzydzieści lat nikt nie wie, kim On jest, oprócz dwóch lub trzech osób, które zresztą milczą o tym.

Aż tu naraz, po trzydziestu latach, zrywa z dotychczasowym trybem życia i zaczyna działać. Nie rozporządza żadnymi środkami ludzkimi. Nie ma ani broni, ani pieniędzy, ani wyuczonej wiedzy, ani popularności artysty, ani przebiegłości polityka. Obraca się prawie zawsze wśród biedoty, wśród rybaków i pasterzy, ze szczególnym upodobaniem szukając celników, nierządnic i wszelkiego rodzaju wyrzutków

<sup>43</sup> Por. G. Ricciotti, *Vita di Gesu Cristi*, Roma 1949 (wyd. 12), s. 773-779.

ówczesnego wytwornego społeczeństwa. Wśród nich dokonuje swoich rozlicznych, a tak różnorodnych, cudów. Przyłącza do Siebie grupkę rybaków, którzy chodzą z Nim jako Jego wybrani uczniowie. Działa w sumie mniej niż przez trzy lata.

Działalność ta polega na głoszeniu nauki, która nie jest ani filozofią, ani polityką, ale ma charakter wyłącznie religijny i moralny. Nauka ta jednak jest czymś najbardziej niesłychanym spośród tego wszystkiego, co dotąd świat głosił. Można by powiedzieć, że składa się z jakichś resztek myślowych, odrzucanych zgodnie przez wszystkie filozofie, z tego, co cały świat zawsze i we wszystkich krajach wyrzucał jak najdalej od siebie. To, co dla świata jest złe, dla Jezusa jest dobre, to, co dla świata jest dobre, dla Jezusa jest złe. Ubóstwo, poniżenie, uległość, milczące znoszenie krzywd, ustępowanie pierwszeństwa innym – jak są największym złem dla świata, tak dla Jezusa stanowią dobro najwyższej ceny. I przeciwnie: bogactwa, honory, przewaga nad innymi i w ogóle to wszystko, co stanowi dla świata szczęście, jest dla Jezusa wyłącznie stratą, a w najlepszym razie bardzo poważnym niebezpieczeństwem.

Jezus jest antytezą świata. Świat rzeczywiście widzi tylko to, co się da dostrzec zmysłami. Jezus, przeciwnie, twierdzi, że widzi także to, czego zmysłami dostrzec nie można. Świat widzi wyłącznie ziemię i patrzy na nią od dołu; Jezus, przeciwnie, widzi przede wszystkim niebo, a na ziemię patrzy wyłącznie z nieba. Dla Jezusa ziemia jako taka nie ma w sobie żadnego sensu; jest tylko bolesnym i przejściowym epizodem, który sam w sobie i dla siebie nie stanowi jeszcze pełnego rozwiązania. Dla Niego, ziemia znajduje pełne rozwiązanie w niebie i sens swój osiąga dopiero w niebie. Również życie obecne ma o tyle wartość, o ile jest przygotowaniem do życia przyszłego; jest przykrym i chwilowym tylko zamieszkaniem, ale zamieszkaniem mającym swój głęboki sens w tym, że stanowi punkt oparcia, z którego trzeba się poderwać, wznosząc się ku owemu innemu mieszkaniu, szczęśliwemu już i wiecznemu.

Ci, którzy zamieszkują ten chwilowy przybytek i wszystkie nadzieje tylko w nim pokładają tak, że nie chcą się za nic odeń oderwać, stanowią królestwo tego świata; natomiast ci, którzy przebywają w nim, ale z pewną rezygnacją, a wzdychają do owych wiecznych przybytków i są zawsze gotowi ku nim ulatywać, stanowią królestwo Boże.

Między tymi dwoma królestwami toczy się obecnie i zawsze toczyć się będzie nieubłagana walka. Żadne z nich nie ustąpi, dopóki jedno nie ulegnie, całkowicie pokonane przez drugie, albowiem siła tych dwóch królestw tkwi w dwóch sprzecznych ze sobą nawzajem umiłowaniach. Poddani królestwa tego świata kochają tylko samych siebie,

a poza sobą tylko to, co jest dla nich korzystne i przyjemne; wobec wszystkich innych rzeczy na niebie i na ziemi ci ludzie okazują wyraźną nienawiść, a przynajmniej zimną obojętność. Natomiast poddani królestwa Bożego miłują na pierwszym miejscu Boga, a następnie wstępują w hierarchie niższych bytów, szczególną miłością darząc ludzi złych i nieużytecznych, chcą odplacać zawsze dobrem tym, którzy źle czynią lub nie potrafią czynić dobrze. Dla nich dawać znaczy tyle, co zyskiwać. I dlatego nie znają tego największego zła, jakim jest chciwość.

Pionierem tego Bożego królestwa, którego zasadnicza siła tkwi w miłości Boga i człowieka, jest sam Jezus.

To Boże królestwo było zapowiadane przez dawnych proroków Izraela, a jego bezpośrednim zwiastunem miał być przyobiecany narodowi wybranemu Mesjasz. Jezus, głosząc naukę tak bardzo przeciwną myśleniu tego świata, jest w pełni świadomy tego, że postępuje jak Mesjasz; nie ogłasza się jednak nim zaraz na początku swojej działalności nauczycielskiej, albowiem nie chce, by rozentuzjazzowane mesjaniczno-politycznymi nadziejami tłumy wzięły Go za bohatera narodowego, a Jego naukę pojęły jako program polityczny.

Jego misja jest zatem niezwykle trudna. Przemawiając do rzesz, musi się posługiwać pojęciami, które są na pewno fałszywie rozumiane, bo gdy mówi na przykład o zwycięstwie nad złem, lud ma wówczas na myśli zwycięstwo nad Rzymianami, a gdy uwypukla królestwo Boże, lud rozumie je jako królestwo Izraela. A mimo to musi poruszać te zagadnienia, musi się posługiwać tymi określeniami, albowiem zostały one ustalone już w świętych Księgach tego Ludu Bożego, a On, jako Mesjasz, nie przyszedł po to, aby zmieniać Pisma, ale je wypełnić, nie by je obalić, ale jeszcze bardziej utwierdzić i umocnić. Jego posłannictwo – to rewolucja zwrócona wprost przeciw narodowi wybranemu, od niepamiętnych wieków żyjącemu Bożymi obietnicami.

A przecież z chwilą, gdy te obietnice zostały spełnione, skutki Jego posłannictwa rozlały się na wszystkie narody ziemi.

W tym właśnie celu Jezus powołuje do życia trwałą Tradycję – Kościół.

Ale większa część narodu wybranego nie przyjmuje Jego nauki, a najzaciętszymi Jego wrogami stają się ci, którzy kierują tym narodem: kapłani Świątyni i faryzeusze Synagogi. Jego działalność w Galilei wydaje bardzo znikome owoce, porzuca więc ją i przenosi się do Judei i do stolicy Jerozolimy. Tutaj osiągnięcia nie są wcale większe, gdyż olbrzymia większość narodu przyjęła wobec Niego postawę zdecydowanie wrogą.

Najwyżsi kapłani i faryzeusze są przekonani o Jego mocy cudotwórczej, zgodzili się z Nim nawet w wielu punktach Jego nauki, nie mogą Mu jednak darować tej Jego odwagi w odsłanianiu obłudy sfer rządzących i tej Jego nieustępliwości w potępianiu pustego formalizmu, który wyjaławia ducha. Tolerują Go nawet przez jakiś czas, potem jednak schwytanego podstępem oskarżają przed Trybunałem Narodu o zbrodnie przeciw Prawu, a przed Trybunałem Rzymu o zbrodnie przeciw państwu.

Jezus umiera ukrzyżowany.

Po trzech dniach sprawcy Jego śmierci już wiedzą, że On powstał z martwych. Uczniowie najpierw niedowierzają, ale oglądają Go i dotykają niejednokrotnie własnymi rękami, rozmawiają z Nim tak samo, jak przed Jego śmiercią – wkrótce ulegają oczywistości.

\* \* \*

Ale ten sam paradoks Jezusa żyje dalej – także po Jego śmierci. Tak jak za swego życia ziemskiego stanowił On antytezę świata, tak instytucja przez Niego założona będzie zawsze, w sposób jeszcze bardziej nieprawdopodobny, zaprzeczeniem tego świata.

Jego nauczanie nie dotarło bezpośrednio do wyższych sfer ówczesnego społeczeństwa. W całym imperium rzymskim nie znają Go historycy, uczeni nie wiedzą nic o Jego nauce, jedynie ludzie administracji mają w swoich zapiskach zaledwie jakąś notatkę o śmierci jakiegoś zbuntowanego niewolnika; o więcej zresztą się nie troszcza. Zwłaszcza wielcy Jego narodu, zadowoleni z Jego zniknięcia, są najbardziej sposobni do zapomnienia o wszystkim. Powołana przez Niego do życia instytucja zdaje się być ciągle w stanie agonii, w jakim znajdowało się Jego rozdarte ciało przybite do krzyża. Przed Jezusowym Kościołem stoi triumfujący świat i wpatruje się w jego konanie, jak ongiś triumfujący najwyżsi kapłani stali u stóp Jego krzyża. A tymczasem ta konająca instytucja jakimś przedziwnym zrywem się rozrasta i gałęziami swymi obejmuje cały świat. Przedtem jednak musiały upłynąć na prześladowaniach i rzeziach chrześcijan trzy wieki, które zdawały się przedłużać agonię Krzyża i być niejako odtworzeniem owych trzech dni i nocy przebywania Jezusa w grobie.

Po trzystu latach Państwo świeckie stanęło oficjalnie po stronie Jezusa. Królestwo tego świata – jak z tego widać – nie zostało jeszcze zwyciężone, a walka, choć w formie cośkolwiek zmienionej, trwa nadal,

tak samo zacięta, jak przedtem. Jezus, a także Jego Kościół, urasta w historii ludzkiej myśli coraz bardziej do wyraźnego «znaku sprzeciwu».

Jego paradoksalną i niesłychanie trudną naukę bardzo wielu przyjmie i wprowadzi w życie, z największym nawet umiłowaniem i bezgranicznym zaparciem się siebie, wielu innych jednak będzie ją gardziło z nieustępliwą zaciętością, a nawet będzie ją nienawidziło z niesłabnącą nigdy wściekłością. I tak można powiedzieć, iż wokół tego «znaku sprzeciwu» skoncentrowały się wszystkie najbardziej świadome wartości ludzkie: jedne, by Go wielbić, inne, by Go zdeptać.

W tej szalonej walce wrogowie posuwali się i posuwają nadal nierzadko do podstępu i oszustwa. Niekiedy zorganizowane ich zastępy podnoszą sztandary bardzo podobne do Jezusowych, głoszą braterstwo i altruizm – pojęcia całkowicie obce poddanym tego świata. Ale podstęp nie trwa długo; odmienny głos i akcent szybko zdradzają oszustwo.

Jest to w pełni oczywiste, że dziś Jezus jest bardziej żywy dla ludzkości niż kiedykolwiek dotąd. Wszyscy Go potrzebują: albo by Go miłować, albo by Go przeklinać, ale całkowicie obejść się bez Niego nie mogą i nie potrafią.

W zamierzchłej przeszłości wielu ludzi było gorąco kochanych. Sokratesa kochali jego uczniowie, Juliusza Cezara kochały jego legiony, Napoleona – jego żołnierze... A dziś ci wielcy ongiś ludzie przeszli już w zimną niepamięć: żadne serce nie zabije już żywiej na ich wspomnienie, żaden człowiek nie oddałby za nich swego życia, ani choćby tego, co posiada, i to nawet wtedy, gdyby o ich ideały toczyła się dziś jeszcze walka. Gdyby zaś te ich ideały były zwalczane, nikomu nie przyszłoby nawet do głowy przeklinać Sokratesa, Juliusza Cezara czy Napoleona, bo ludzie ci niczego już nie mogą, zapadli się już dawno w głęboką przeszłość.

Jezus – nie! Jezus jest zawsze żywy, zawsze kochany i wciąż przeklinany. Zawsze będą też ludzie, którzy się wyrzekną wszystkiego, co posiadają, a nawet własnego życia, dla Jego miłości, albo z nienawiści ku Niemu.

Nikt z żywych nie jest tak żywy, jak Jezus!

\* \* \*

Jezus jest «znakiem sprzeciwu» także jako fakt historyczny. To prawda, że wielcy historycy ówczesnego świata oficjalnego nic o Nim nie mówią. Zwyczajna to rzecz: ci ludzie, zaślepieni blaskiem Rzymu

w czasach Augusta, nie potrafili już bystrym okiem, pośród pogardzanego motłochu niewolników, dojrzeć jakiegoś obcego barbarzyńcy. Ale to nie znaczy, że osoba Jezusa jest historycznie mniej udokumentowana i pewna niż osoba cezara Augusta i ludzi jemu współczesnych. Chcielibyśmy zapewne wiedzieć obecnie o Jezusie o wiele więcej niż wiemy, ale niech nam ten niedosyt wynagrodzi niekwestionowana już dzisiaj powaga autorów, którzy nam to wszystko przekazali, jeśli nawet to, co przekazali, nie zaspokaja w pełni naszej ciekawości.

Z czterech Ewangelistów dwaj są naocznymi świadkami, którzy dzień i noc byli przy Jezusie przez prawie całe Jego życie publiczne. Dwaj pozostali znali i badali wnikliwie bezpośrednich świadków tych wydarzeń. Wszyscy czterej natomiast opowiadają z prostotą, z drogo-cenną szorstkością, a nawet z jakąś zaskakującą wprost niewrażliwością na fakty tak przecie porywające i niezwykle, niewrażliwością, która nie wyklucza wcale pozytywnego nastawienia danego autora, ale potrafi się wznieść ponad nie. Nie ulega wątpliwości, że czterej Ewangelisci pisali z myślą o adresatach, chcieli bowiem popularyzować osobę Jezusa i rozpowszechnić w świecie wiarę w Niego. Jest też rzeczą jasną, że dla osiągnięcia tego celu musieli wybrać drogę nagiej prawdy obiektywnej, bo mogły przecież się zjawić tysiące świadków stronnicych, zmyślających fakty zaprawione osobistymi tendencjami i oparte tylko na fantazji. Tej gwarancji historycznej, jaką mają co do wydarzeń z życia Jezusa i jego nauki, nie można nawet równać z gwarancją co do cezara Augusta i ludzi mu współczesnych.

Lecz i tu także, jak zresztą wszędzie i zawsze, «znak sprzeciwu» jest punktem, o który się rozbijają sprzeczne ze sobą zdania i opinie.

Przekazany nam przez czterech historyków Jezus nie jest prawdziwy, ponieważ jest nadnaturalny. Jego sylwetkę, nakreśloną przez Ewangelistów, trzeba dopiero w sposób czysto rozumowy sprowadzić do proporcji naturalnych, usuwając z Jego życia wszelki element cudowności. Oto program krytyki racjonalistycznej. Zapoczątkowuje ją Reimarus twierdząc, że Ewangelisci – to ludowi szarlatani i oszuści. Następny, Paulus, broni Ewangelistów: oni sami są ludźmi najlepszej wiary, nie znają jednak dobrze i nie rozumieją tego, co widzą, a ponosi ich bezkrytycznie entuzjazm. Myśl tę rozwija dalej Strauss: Ewangelisci nie mieli zamiaru podawać prawdziwej historii, chcieli jedynie przekazać mity, nierzeczywiste fikcje, podane w formie wydarzeń historycznych.

Baur widzi rzecz jeszcze inaczej: Opowiadania ewangeliczne są tylko wypadkową tarć w życiu Kościoła i mają bardzo niewiele elementu historycznego. Nieco później zaś dorzuca: nie zawierają one żadnej prawdy historycznie niewątpliwej. Jezus nigdy nie istniał; jest tylko mityczną fikcją.

Następnie pojawia się szkoła liberalna, dla której Jezus jest swego rodzaju pastorem protestanckim, pełnym współczucia dla ludzi i religijnego pietyzmu wobec Boga.

Innego jeszcze zdania jest szkoła eschatologiczna, która uczy, że Jezus – to rozegzaltowany wizjoner, który niezwykle jasno ujrzał koniec świata i stąd wywodzi się Jego paradoksalna teoria rezygnacji i wyrzeczenia.

Na koniec powtórzmy jeszcze raz koncepcję Baura, że Jezus jest pojęciem mitycznym i jako taki nigdy nie istniał na ziemi.

Jak z tego widać, wszystkie te interpretacje powstały celem wzajemnego przeciwstawiania się sobie, a każda następna przeczyła całkowicie temu, co głosiła poprzednia; co do jednego tylko zgadzały się w pełni ze sobą, że mianowicie opowiadania ewangeliczne nie odpowiadają rzeczywistości historycznej, a w wyniku tego, że Jezus tradycji jest sfalszowany.

Z tego wszystkiego wypływa jeden bardzo wymowny wniosek praktyczny: Jeżeli Jezus tradycji jest fałszerstwem, z drugiej zaś strony jeżeli nie znaleziono dotąd możliwości sprawdzenia, w jaki sposób i w jakiej mierze został On sfalszowany, to trzeba się zgodzić na to, że dziś jeszcze nie można się porywać na żadną naukową biografię Jezusa<sup>44</sup> A tymczasem fakty mamy takie: wielkie *Żywoty Jezusa*, w jakie obfitowała szkoła liberalna, już się nie pojawiają; co najwyżej kreśli się krótkie szkice postaci Jezusa, w których rysy na pewno historyczne redukuje się niemal do zera. Jezus historyczny staje się znikającym z wolna fenomenem, podobnym do Jezusa całkowicie już mitycznego. Oto ostatnie słowo krytyki racjonalistycznej, wypowiedziane na temat Ewangelii. A wszystko to stanowi jedynie niewielki epizod tysiącletniej walki między Jezusem a światem.

Powiedzieliśmy, że walka ta nie ustanie, dopóki jeden z dwóch przeciwników nie zostanie całkowicie pokonany. Tutaj świat zwalcza Jezusa na polu historii, zacierając, na ile to tylko możliwe, Jego sylwetkę.

<sup>44</sup> Zob. w tej kwestii interesujący artykuł: J. Bernard, *Czy można jeszcze napisać życiorys Jezusa?*, w: *Tajemnica Trójcy Świętej*, dz. cyt., s. 281-322.

Taktyka jest stara. Już faryzeusze chcieli zatrzeć wszystko, co dotyczyło Jezusa: wydarzenia, naukę, Kościół, a nawet Jego zimne zwłoki, kiedy to drżąc ze strachu pieczętują je w grobie i stawiają wokół strażę. Po faryzeuszach Jezus tysiące już razy bywał usuwany z powierzchni ziemi i opieczętowywany w grobie, przy czym – w zależności od czasów – w roli straży grobowej stawały państwa, albo religia, filozofia lub wiedza, demokracja lub arystokracja, proletariat lub naród.

Tak się wciąż działo w przeszłości. A co będzie w przyszłości?

\* \* \*

Ewangelie mówią, że Jezus, zapieczętowany przez faryzeuszów w grobie, powstał żywy. Historia mówi, że Jezus, tysiące razy zabijany, za każdym razem wstaje bardziej jeszcze żywy niż poprzednio. Mając zatem przed oczyma taką właśnie taktykę, trzeba jasno i dobitnie stwierdzić, że to samo stanie się z Jezusem rozłożonym na krzyżu krytyki historycznej. Ci wszyscy krytycy nie mają bowiem w sobie ani cienia oryginalności: nie tylko odgrzewają stare, wyświechtane już sposoby, ale powtarzają wciąż te same metody. Ciągłe kopiują faryzeuszów, a nawet samego szatana.

Renan, opowiedziawszy śmierć Jezusa, tak mówi do Niego: «Spoczywaj w chwale, szlachetny ofiarniku! Dzieło tve zostało dokonane, rozpoczęła się już twoja boskość. Nie lękaj się, że wskutek jakiegoś błędu może jeszcze runąć wznoszona przez ciebie budowa. Stałeś już poza granicami ludzkiej słabości, już zaczynasz patrzeć z wyżyn niebiańskiego spokoju na nieobliczalne skutki swej działalności (...) Przez tysiące lat świat będzie o tobie mówił! Niby sztandar naszych sprzeczności staniesz się symbolem, dokoła którego stoczą się najzardliwsze boje ludzkości. Bardziej żywy, niż za życia, od chwili zgonu bardziej kochany, niż w czasie ziemskiej pielgrzymki, staniesz się do pewnego stopnia kamieniem węgielnym ludzkości, że targnąć się na twoje imię będzie znaczyło to samo, co targnąć się na fundamenty świata. Zniknie granica między tobą a Bogiem...»<sup>45</sup>

Oto czysta retoryka. Przykład oratorskiej fanfaronady, w której nie ma ani prostoty, ani prawdziwego uczucia. Gorzej jeszcze, wywody te są zwykłym naśladownictwem, i to naśladownictwem szatana. Łukasz

<sup>45</sup> E. Renan, *Żywot Jezusa* (tłum. A. Niemojewski), Warszawa 1907 (wyd. 2), s. 356.

faktycznie opowiada, że na rozkaz Jezusa «złe duchy wychodziły z wielu, wołając: Ty jesteś Syn Boży» (4, 41). A więc to ostrożnie i zwięźle wypowiedziane zdanie szatana zostaje tu rozwinięte w oratorską perorę Renana. W tym przypadku z dwóch możliwości wybrano szatana. «Ojciec kłamstwa» stał się bardziej kompetentny, a przede wszystkim bardziej prawdopodobny od Jezusa!

\* \* \*

I tak ta walka przeciw «znakowi sprzeciwu» dotąd trwać będzie, dopóki istnieć będą synowie ludzcy na tej ziemi”